



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 3/2013 (113)



W OCZEKIWANIU NA DAR BOŻEGO ŻYCIA RODZĄ SIĘ REFLEKSJE, KTÓRYCH ISTOTA SKŁANIA
KU DOBRU, NADZIEI, WIARY W ZWYCIĘSTWO WARTOŚCI NAJWYŻSZYCH.
PRZEMIJAJĄ OBAWY CZASU MINIONEGO, RACHUNEK DOBRA I ZŁA.
ZWYCIĘŻYĆ MOŻE TYLKO DOBRO – INNY WYNIK CZYNI REFLEKSJE BEZUŻYTECZNYMI.
POCZUCIE DOBRA DAJE SENS KAŻDEMU DZIAŁANIU.
BEZ TYCH NARODZIN TRUDNIEJ BYŁOBY TO ZROZUMIEĆ.
RADOSNEGO OCZEKIWANIA I WSZYSTKIEGO, CO NIESIE DOBRO, SZCZĘŚCIA,
POMYŚLNOŚCI, ZDROWIA, POCZUCIA SENSU W KAŻDYM
DZIAŁANIU, MIŁOŚCI NAJBLIŻSZYCH, POGODY DUCHA
ŻYCZĄ

REDAKCJA
MAGAZYNU SPOŁECZNO-KULTURALNEGO
„ZIEMIA LUBLINIECKA”

STAROSTA LUBLINIECKI
JOACHIM SMYŁA



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

SPIS TREŚCI

- 3 WĄTKI LUBLINIECKIE W LITERATURZE
POLSKIEJ – HORST BIENEK
- POCZĄTKI SPÓŁDZIELCZOŚCI
NA ZIEMI LUBLINIECKIEJ 4
- 6 EDWARDA PRZEBIERACZA FILOZOFIA
IDEI BOŻEGO NARODZENIA
- HENRYK MAAS
1919–2003 8
- 10 ZACHODNIA CZĘŚĆ POWIATU
LUBLINIECKIEGO
- HISTORIA BUDOWY KOŚCIOŁA
PW. BŁ. JANA PAWŁA II W DYRDACH 12
- 13 HENRYK SPOROŃ PODAROWAŁ
BIBLIOTEKOM 100 KSIĄŻEK
- JAN KOWALEWSKI 14
- 16 BY KOCHALI SWOJĄ RODZINNĄ ZIEMIĘ
I NIGDY SIĘ JEJ NIE WYPARLI
- CUDZE CHWALICIE... 18
- 20 DUSZPASTERSTWO GŁUCHONIEMYCH
W LUBLIŃCU PRZED DRUGĄ WOJNĄ ŚWIATOWĄ
- JAK BALLESTREM DO KOCHCIC TRAFIŁ 22
- 23 ŚLADAMI HISTORII
- LUBLINIEC W CZERWCU I DZIŚ 24

ZIEMIA LUBLINIECKA – MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Jan Myrcik; pismo redagowane przez Kolegium

Redakcyjne w składzie: Kazimierz Bromer, Bogusław Hrycyk, Krzysztof

Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Wojciech Poznański, Edward

Przebiecz, Sebastian Ziółek

Zdjęcie na okładce: szopka bożonarodzeniowa; foto: 

Adres Redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7,
tel. (34) 35-10-500, wew. 601, e-mail: gazeta@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.

Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

WĄTKI LUBLINIECKIE W LITERATURZE POLSKIEJ

HORST BIENEK

BEZSPORNYM FAKTEM JEST ZWIĄZEK ŁĄCZĄCY „PIEWCE GLIWIC” Z LUBLIŃCEM!



Horst Bienek – niemiecki pisarz, publicysta, tłumacz, reżyser filmów, rzeźbiarz – urodził się 7 V 1930 w Gliwicach, gdzie też spędził dzieciństwo.

W 1945 r. został wysiedlony do Niemiec. Decyzję o opuszczeniu Gliwic podjął samodzielnie, ponieważ w jego rodzinnym mieście zakazano używania języka niemieckiego, przestała wychodzić niemieckojęzyczna prasa, a Gliwice znalazły się w radzieckiej strefie okupacyjnej. Po wyemigracji pobierał nauki u znanego pisarza Bertolta Brechta w Berlinie Wschodnim, a doświadczenie pisarskie zdobywał w gazecie „Tagespost”, wydawanej w Poczdamie.

W 1951 r. został aresztowany przez NKWD pod zarzutem działania przeciwko polityce kulturalnej NRD i skazany na 25 lat ciężkiej pracy w Workucie (ZSRR). W 1955 r. na podstawie amnestii został zwolniony i osiadł w RFN, gdzie pracował jako redaktor radia „Hessischer Rundfunk”, lektor wydawnictwa „Taschenbuch Verlag” i reżyser teatralny.

Gliwice odwiedził w 1987, czterdzieści dwa lata po ich opuszczeniu, przy okazji realizacji filmu biograficznego. Uważał się za niemieckojęzycznego Ślązaka i wyraził opinię, za którą został skrytykowany, jakoby Niemcy sami spowodowali utratę Śląska, popierając politykę Adolfa Hitlera.

Zmarł po długiej chorobie 7 XII 1990 r. w Monachium (niektóre źródła podają błędnie datę śmierci jako 30 XI).

Horst Bienek jest także wydawcą albumu zdjęć przedwojennego Śląska „Album śląski” (*Schlesischer Bilderbogen*) – Berlin, 1986; autorem eseju poświęconego tej pracy.

Ciekawostką w biografii Bienka jest fakt, że był on również autorem rzeźb. Jedną z nich można zobaczyć w Muzeum w Gliwicach.

Jego nazwiskiem nazwano ulicę w Gliwicach, a na rodzinnym domu w Gliwicach-Zatorzu (niem. *Stadtwald*) umieszczono pamiątkową tablicę.

Pierwszymi działami literackimi Bienka były wiersze pisane pod wpływem doświadczeń wyniesionych z pobytu w syberyjskim łagrze. Zadebiutował w 1968 r. wierszem pt. „Die Zelle” („Cela”), opublikowanym

w jednym z berlińskich periodyków.

Później swoją literacką twórczość związał z Gliwicami i Górnym Śląskiem. Najwyżej cenionym dziełem Bienka jest tzw. gliwicka tetralogia: „Pierwsza polka”, „Wrześniowe światło”, „Czas bez dzwonów”, „Ziemia i ogień”.

Powieści Horsta Bienka ukazują historie zwykłych ludzi żyjących na polsko-niemieckim pograniczu na tle wydarzeń historycznych. Czytając je czuje się atmosferę wielokulturowości, którą tworzy mozaika narodowości, przekonań politycznych i wierzeń, charakterystyczna dla rejonu terenu nadgranicznego. Osadzając akcję swoich powieści w realiach Górnego Śląska, Bienek szkicował wspaniałe portrety ludzi pogranicza wywodzących się z różnych kręgów społecznych i narodowych. Jego książki są czymś więcej niż tylko rekonstrukcją obrazów zapamiętanych z własnego dzieciństwa. Przypominają one dzisiaj o ważnych dla historii Górnego Śląska wydarzeniach politycznych i społecznych i są hołdem złożonym mieszkańcom tej ziemi.

Lektura książek Bienka z całą pewnością przyczynia się do wykształcenia, zwłaszcza wśród czytelników młodego pokolenia, postaw otwartości i tolerancji wobec przedstawicieli innych religii czy tożsamości, postaw niezbędnych w znajdującej się w trudnym procesie jednoczenia Europy.

Jakie konkretnie związki łączą „piewce Gliwic” z Lublińcem? Dlaczego piszę o Bienku w „Ziemi Lublinieckiej”? Odpowiedź na to pytanie jest jedna, a znaleźć ją można najszybciej w internecie na stronie <http://www.horstbienek.haus.pl>, gdzie w biografii „słynnego gliwiczana” przeczytamy: „Jego rodzice pochodzili z tej części Górnego Śląska, która po podziale Górnego Śląska w 1922 r. przypadła Polsce, mianowicie z Lublinitz, miasta, które w 1941 r. zostało przemianowane na Loben, a od 1945 r. nazywa się Lubliniec. Po podziale prowincji miasto przypadło Polsce, a rodzina Bienka w pośpiechu opuściła je i przeniosiła się do granicznego Gleiwitz. Ojciec pracował jako urzędnik kolejowy, matka natomiast pozostała gospodynią zajmującą się ogniskiem domowym”.

POCZĄTKI SPÓŁDZIELCZOŚCI NA ZIEMI LUBLINIECKIEJ

HISTORIA SPÓŁDZIELCZOŚCI SIĘGA PIERWSZEJ POŁOWY XIX WIEKU. PIERWSZA SPÓŁDZIELNIA POWSTAŁA W WIELKIEJ BRYTANII W ROCHDALE. BYŁA TO SPÓŁDZIELNIA O CHARAKTERZE SPOŻYWCZYM. POMYSŁ TWORZENIA SPÓŁDZIELIŃ ZNALAZŁ NAŚLADOWCÓW W CAŁEJ EUROPIE WŚRÓD RÓŻNYCH WARSTW SPOŁECZNYCH – DROBNYCH TWÓRCÓW, KUPCÓW, RZEMIEŚLNİKÓW I ROLNIKÓW.

WSTĘP

W 1850 r. Herman Schultze założył w Niemczech pierwszy bank ludowy. Drugi pionier bankowości spółdzielczej – Wilhelm Reiffeisen był zwolennikiem tworzenia wspólnot rolnych. Założył on w 1862 r. pierwszą w historii kasę oszczędnościowo-pożyczkową dla ochrony chłopów przed lichwą. Ruch spółdzielczy zaczął obejmować różne dziedziny działalności. Powstawały spółdzielnie: mieszkaniowe, pracy, mleczarskie, ogrodniczo-pszczelarskie.

Spółdzielczość rozwijała się również w Wielkopolsce i na Śląsku. Organizatorami spółdzielczości w Wielkopolsce byli ks. Augustyn Szamarzewski, Mieczysław Łyskowski, ks. Piotr Wawrzyniak, ks. Stanisław Adamski, późniejszy biskup katowicki. Pierwszymi spółdzielniami na Śląsku były: Spółdzielnia Kredytowa w Koźlu założona w 1861 r., Towarzystwo Pożyczkowe w Zawadzkiem założone w 1869 r. oraz Spółka Spożywcza Poczciwych Wiarusów w Królewskiej Hucie (dzisiaj Chorzów) założona w 1871 r. Spośród organizatorów spółdzielczości na Śląsku należy wymienić Karola Miarkę, jego pomocników Juliusza Szaflika i Franciszka Chłapowskiego pochodzących z Wielkopolski oraz Juliusza Ligonía.

PIERWSZE LUBLINIECKIE SPÓŁDZIELNIE I SPÓŁKI

Najstarszą jednostką spółdzielczą na ziemi lublinieckiej było „Towarzystwo Zaliczkowe” – „Vorschussverein zu Lublinitz” założone w 1891 r. Założycielami byli m.in. Sylwius von Aulock – właściciel majątku w Kochcicach, Schwencer – zarządca majątku Ponoszów, A. Neide – aptekarz, Kitzel i Jungmann – adwokaci, Louis Schlesinger, H. Schlesinger, S. Courant – kupcy, Kuba – właściciel majątku Dolny Sadów, Schwarcer – drogomistrz powiatowy i J. Barthelt – mistrz piekarski. Pierwszy zarząd stanowili: Louis Schlesinger, Paul Pietsch – właściciel hotelu i Heinrich Schlesinger. Przewodniczącym rady nadzorczej został adwokat Kitzel. Po włączeniu ziemi lublinieckiej do Polski, spółdzielnia kontynuowała swoją działalność. Brak danych, w którym roku towarzystwo zaliczkowe przestało działać.

W roku 1907 powołana została spółdzielnia mieszkaniowa urzędników (Beamten Wohnungsverein e.G.m.b.H.). Powołano ją dla zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych urzędników sądu, więziennictwa, poczty, lekarzy i nauczycieli. Pierwszy zarząd tworzyli Scholz, Bartsch i Hausler. Zarząd nabył pod budownictwo tereny położone w pobliżu sądu i więzienia oraz obok budynku dzisiejszego urzędu miasta.

Kolejną, również budowaną, spółkę (Baugesellschaft m.b.H.) założono w 1913 r. celem zaspokojenia mieszkań dla kadry oficerskiej,

w związku z ustanowieniem Lublińca jako siedziby garnizonu wojska. Z uwagi na wybuch I wojny światowej, spółka zdążyła wybudować tylko dwa budynki. Jeden przy dzisiejszej ul. Sądowej (przedszkole), drugi przy dzisiejszej ul. Sobieskiego (siostry Elżbietanki). Po przegranej przez Niemcy wojny, budynki sprzedano.

Z inicjatywy miejscowej grupy chrześcijańskich związków zawodowych 13 kwietnia 1919 r. powstała spółdzielnia mieszkaniowa pod nazwą „Gemeinnützige Kleinsiedlungs Genossenschaft ...” poprzedniczka dzisiejszej spółdzielni mieszkaniowej „Strzecha”. Celem jej działalności była budowa tanich mieszkań i domków poprzez nabywanie ziemi, podział na działki budowlane. Pierwszy zarząd stanowili: Teofil Konik – architekt, Ignacy Majtas i Maksymilian Pache. Dla realizacji zadań zarząd nabył od właściciela majątku Steblów Ernesta Kielmanna rolę położoną między obecnymi ulicami Brzozową, Kochcicką i Bukową. Po przejściu Lublińca przez administrację polską, dokonano zmian w statucie, nazwie, zarządzie i radzie nadzorczej. Nowa nazwa „Stowarzyszenie Budownicze – Spółka zapisana z ograniczoną odpowiedzialnością na powiat lubliniecki w Lublińcu”. Skład zarządu: Teodor Knabel, Ignacy Majtas i Karol Elmer. Nazwę „Strzecha Lubliniecka – Spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością w Lublińcu” przyjęto w 1934 r.

Poza stowarzyszeniami o charakterze budowlano-mieszkaniowymi, z inicjatywy obywatelskiej powołano Lublińcu w 1909 r. propolską instytucję „Bank Ludowy – Spółdzielnię z ograniczoną odpowiedzialnością” – „Volksbank – eingetragene Genossenschaft mit beschränkter Haftpflicht”. Organizatorami banku byli: dr Franciszek Willert oraz Maksymilian Rzeźniczek, obaj mieszkańcy Lublińca. Pierwszy skład zarządu stanowili: dr Fr. Willert, Maksymilian Rzeźniczek i Piotr Drynda. Przewodniczącym rady nadzorczej został ks. Paweł Rogowski. Celem spółdzielni było oszczędzanie środków pieniężnych, udzielanie pożyczek i uniezależnienie od wyzysku kapitału obcego. Po wybuchu I wojny światowej działalność banku zawieszono, lecz po 3 miesiącach wznowiono.

Grupa inicjatywna zwołała na dzień 12 października 1919 r. w „Strzelnicy” zebranie organizacyjne powołania spółdzielni spożywców, zarejestrowanej w sądzie 23.10.1919 r. pod nazwą „Spółdzielnia Spożywców na Lublinie i okolicę – z ograniczoną odpowiedzialnością” (Konsum-Verein Lublinitz und Umgegend). Pierwszy zarząd stanowili: Herman Goebel – komornik sądowy, Jan Sygulla – kasjer Powiatowej Kasy Oszczędności oraz Karol Brommer – emerytowany zwrotniczy. Po podziale Śląska spółdzielnia istniała pod polską nazwą „Spółdzielnia Spożywców na Lublinie i okolicę z odpowiedzialnością udziałami – w Lublińcu – Górny Śląsk”. Spółdzielnia istniała do 1933 r. Rozwiązana została na skutek poniesionych strat i utraty majątku.

Z inicjatywy miejscowych obywateli 1919 r. powołano stowarzyszenie

pod nazwą „Rolnik” – stowarzyszenie dla zakupu i sprzedaży. Celem była ochrona wiejskiej ludności przed wyzyskiem ze strony pośredników i handlarzy, poprzez wspólne zakupy artykułów dla rolnictwa oraz sprzedaż płodów rolnych. Pierwszy zarząd stanowili: inż. Karol Kozłowski z Wierzbia oraz Romuald Roźniewski i Wiktor Kiser z Lublińca. Spółka „Rolnik” upadła w 1931 r.

W miejsce zlikwidowanej spółki „Rolnik” powstała spółdzielnia rolniczo-handlowa „Zagroda”, która rozwijała się intensywnie. Wynajmowała szereg obiektów z przeznaczeniem na magazyny. Między innymi przy ulicy Mickiewicza 37 (w pobliżu obecnego ronda Księcia Władysława IV Opolskiego) od Hurtowni Towarów „Reiffeisen” w Katowicach, która miała swój oddział w Lublińcu do 1934 r. Zagroda weszła również w spółkę z właścicielem młyna przy dzisiejszej ulicy Plebiscytowej. W okresie II wojny światowej majątek „Zagrody” przejęła niemiecka spółdzielnia „Reiffeisen”.

W 1920 roku zarejestrowano w lublinieckim sądzie niemieckiego odpowiednika spółki „Rolnik”, pod nazwą „An und Verkaufsgenossenschaft des landbundes des kreises lublinitz”. Założycielami byli obywatele o zapatrywaniach proniemieckich. Członkami zarządu byli: dr Józef Stanjek – właściciel majątku w Droniowiczach, Augustyn Dziuba rolnik z Sadowa i Wilhelm Golka inspektor z Lublińca. Po podziale Górnego Śląska, spółdzielnia zawiesiła swoją działalność lub została przejęta przez oddział „Reiffeisen”.

Na przełomie lat 1936/1937 zawiązała się w Lublińcu Spółdzielnia Mleczarska. Celem jej było stworzenie rolnikom korzystnej sprzedaży mleka. Założycielami byli m.in. Augustyn Mních z Lubecka, Józef Kałaczuch z Harbutowic, Tomasz Mikołajczyk, Józef Student z Dralin. Po zarejestrowaniu w 1938r spółdzielni przez sąd w Katowicach powołano zarząd w składzie: Marian Ociepko dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności, Ferdynand Reitzenstein baron – zarządca majątku hr. von Ballestrem w Kochcicach i Wincenty Dyla rolnik z Kochanowic. W 1938 r. spółdzielnia wybudowała obiekt mleczarni istniejącej do dzisiaj przy ul. Plebiscytowej.

Omówienie powstałych spółdzielni po II wojnie światowej nastąpi w kolejnym numerze „ZL”.

KORZYSTAŁEM Z:

1. J. Gójski, L. Marszałek – *Spółdzielczość, zarys rozwoju historycznego*. Warszawa 1968
2. A. Galos, *Zarys historii ruchu spółdzielczego w zaborze pruskim; w: Zarys historii polskiego ruchu spółdzielczego cz. I do 1918 r.* Warszawa 1971
3. „Śląski Przegląd Spółdzielczy” nr 1/lipiec 2008
4. Jan Fikus senior, *Lubliniec, z dziejów miasta na Górnym Śląsku*. Lubliniec 2003
5. Marian Nowak, *Dzieje Banku Ludowego w Lublińcu*. Maszynopis 1984



21 LISTOPADA ZMARŁ NASZ KOLEGA REDAKCYJNY – GERARD BUREK. BYŁ SZLACHETNYM CZŁOWIEKIEM O WIELKIM SERCU, MOCNY DUCHEM, ZAWSZE GOTÓW SŁUŻYĆ INNYM, NIEZWYKLE SKROMNYM, UMIEJĄCYM ZNALEŹĆ WŁAŚCIWE I PROSTE ROZWIĄZANIA. ZAWSZE NA JEGO TWARZY GOŚCIŁ UŚMIECH. PAN GERARD BYŁ ZAANGAŻOWANYM SPOŁECZNIKIEM DZIAŁAJĄCYM W RÓŻNYCH STOWARZYSZENIACH I ZWIĄZKACH, A JEDNOCZEŚNIE DBAJĄCYM O RODZINĘ. PONAD 60 LAT BYŁ CZŁONKIEM CHÓRU PRZY KOŚCIELE PW. ŚW. ST. KOSTKI W LUBLIŃCU. W REDAKCJI „ZIEMI LUBLINIECKIEJ” PRACOWAŁ SPOŁECZNIE PRAWIE OD POCZĄTKU ISTNIENIA GAZETY. BYŁ CZŁOWIEKIEM PRAWYM, SPRAWIEDLIWYM I PROSTOLINIJNYM. BYŁ WZOREM ŚLĄSKIEJ SOLIDNOŚCI, BĘDZIE NAM GO BRAKOWAŁO.

KOLEDZY I KOLEŻANKI Z REDAKCJI



EDWARDA PRZEBIERACZA FILOZOFIA IDEI BOŻEGO NARODZENIA

KAŻDY CZŁOWIEK PEŁNI W ŻYCIU WIELE RÓL, KTÓRE NARZUCA MU RZECZYWISTOŚĆ. JEST JEDNAK PEWIEN TYP CZŁOWIEKA DĄŻĄCEGO DO PEŁNIENIA RÓL DODATKOWYCH, NIEZBĘDNYCH DLA WSPÓLNEGO DOBRA. TAKĄ POSTACIĄ NIEWĄTPLIWIE JEST EDWARD PRZEBIERACZ: REDAKTOR, WYDAWCA, ZAŁOŻYCIEL I WŁAŚCICIEL WYDAWNICTWA ŚW. MACIEJA APOSTOŁA (OD 2009), ORGANIZATOR I JUROR KONKURSÓW POETYCKICH, TWÓRCA MIESIĘCZNIKA ZADAŃ UMYSŁOWYCH DLA DZIECI I MŁODZIEŻY „ŁAMIGŁÓWEK RELIGIJNY”(1992–2009), A NADE WSZYSTKO POETA – PRZEDĘ WSZYSTKIM POETA RELIGIJNY, ALE I, JAK SAM SIEBIE OKREŚLA, „POETA LUBLINIECKI”.

Nie idzie tu o lubliniecką tematykę jego utworów, ale o związek z miejscem. A miejsce, z którym identyfikujemy się jest ważne dla naszego rozwoju. Miejsce kształtuje naszą osobowość, wrażliwość postrzegania świata, podświadomość odczuwania empatii do wybranej przez nas przestrzeni lub przestrzeni, która być może wybrała nas. Otrzymujemy od niej pamięć przeszłości, wrażliwość na nieokreślenie, które niegdyś było realnym światem, na magię przekazywaną w kurzu, który nas otacza. Kurzu tworzącego niegdyś ludzi, domy, zwierzęta, rośliny – świat żyjący wielokrotnie przed wiekami, przed latami, żyjący wczoraj, ale także wpłątany w dzisiejszość. W obecny sens, w którym wiedzie się życie wypełnione tymi, którzy są i tymi, którzy byli tu przed nami i obok nas.

Edward Przebieracz mieszka w Lublińcu. Urodził się zaś w 1962 r. w Kazimierzy Wielkiej. Ukończył Studium Filozoficzno-Teologiczne Księży Jezuitów w Krakowie oraz studia wyższe na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Pracował jako katecheta w szkole podstawowej i średniej. Obecnie

jest członkiem kolegium redakcyjnego magazynu społeczno-kulturalnego „Ziemia Lubliniecka”. Od lat pozostaje nie tyle w służbie literatury, co w służbie Słowa, zarówno jako wydawca jak i poeta – laureat wielu znaczących ogólnopolskich konkursów poetyckich, autor tomików wierszy, z których warto wymienić poetyckie książki: „Prawdziwa sława”, „W krainie chleba” czy „Perły i wiersze”. Literatura daje wiedzę lub rozrywkę, Słowo pomaga odnaleźć sens i właściwą drogę. Jeśli ktoś czuje niedosyt i chciałby poznać lepiej życiorys, twórczość i przemyślenia Edwarda Przebieracza powinien odnaleźć w internecie blog prowadzony przez lublinieckiego poetę: <http://przebieracz.blog.pl/>

Dr Marek Mariusz Tytko (Uniwersytet Jagielloński) określa Edwarda Przebieracza mianem poety religijnego, którego „Duchowe, uduchowione poezje są uniwersalne m. in. przez to, że nawiązują do metafizycznej, biblijnej tradycji odczytywania 'perły' świata jako skarbu danego czło-

wiekowi od Boga w akcie Stworzenia”. Niewątpliwie lubliniecki poeta jest osobą i osobowością nietuzinkową na mapie kulturowej kraju. Człowiekiem, który nie szukając rozgłosu staje się coraz bardziej znany w Polsce i poza jej granicami.

Przyjęło się wracać publicznie do tematyki Narodzenia Pana w grudniu. Wiadomo, święta to czas radosnej refleksji nad tym pięknym wydarzeniem. To okres rodzinnego szczęścia. Dni choinki, zakupów, prezentów i wigilijnego stołu. Ale jest przecież w Bożym Narodzeniu głębia, która nakazuje pochylenie nad jej przekazem w każdym momencie roku. Edward Przebieracz wysuwa w religijnych wierszach tezy, które tworzą spójny logicznie zespół przemyśleń o prawdziwej istocie grudniowych

święt. Poeta głosi w swojej filozofii Bożego Narodzenia ideę otwarcia „konta dobrych uczynków”, życia w taki sposób „by dla Boga nie zabrakło miejsca / w żłóbkach naszych serc” (*Najwyższy czas*). Wizja pełna idealizmu, pokazująca ludzkie serca jako miejsca utulające Boga. A może wizja ideału bycia istotami przepelnionymi Dobrem? I jedno i drugie. Człowiek jest

przecież stworzony na obraz i podobieństwo... A owo otwarcie „konta” jest bardziej istotne od materialnej strony bożonarodzeniowych świąt. Niby wszystko jest oczywiste, a przecież zapomniane lub zepchnięte na margines. Podobnie jak pamięć o tych, którzy towarzyszą nam już tylko w naszych sercach. Puste miejsca po nieobecnych poeta z Lublińca chce wypełnić „Jego światłem”. Światło jest istotnym elementem grudniowych świąt. Światło jest istotnym elementem wiary i drogi. I naszą jest winą, że „nie skleiliśmy woskiem skrzydeł / nie usunęliśmy nieba spod nóg” (*Wigilia [II]*). Naszą winą jest zaniechanie w myśli, mowie, uczynku. Naszą winą jest zaniedbanie. Uratować może nas jednak pamięć. Ona, obok wiary, obok światła jest najważniejsza. W niej można spotkać „ludzi w miłość przemienionych” (**** I jak tu zasiąść do wieczerzy...*). Zgiełk świata zamienia się w odgłos łamania opłatków. Dobry odgłos, dobrego przełamywania się dobrym chlebem i dobrym

.....
„WSZYSTKO
PSU NA BUDE
JEŚLI CHRYSZTUS
NIE NARODZI SIĘ
W TWOIM SERCU”
.....



Govert Flinck – *Aniolywie zwiastujący pasterzom narodziny Chrystusa*

życzeniem. Boże Narodzenie to czas nadziei, czas bez lęku. Wypełniony Jego światłem i Jego słowem.

Zacytujmy raz jeszcze dr. M.M. Tytko: „Eschatologiczna, chrystocentryczna myśl obecna jest w wierszach na temat wigilii Bożego Narodzenia opisywanej przez autora w kontekście polskiego zwyczaju ludowego: „nad pustym talerzem / gromadzą się zmarli / obejmują się, całują, jakby gratulowali sobie / że już nie żyją // (...) // niebo gwiazdziste nad nami / w nas Chrystus się rodzi” (*Wigilia [I]*). Eschatologizm Bożego Narodzenia jest symboliczny poprzez obecność niewidzialnych dusz osób zmarłych, które autor dostrzega oczyma wyobraźni lub oczyma wiary w trakcie rozmaitych czynności (gestów czułości, miłości duchowej)”.

Filozofia Idei Bożego Narodzenia Edwarda Przebieracza jest prosta. Bądźmy dobrzy. Po prostu. Bądźmy dobrzy. Choć jakież to trudne. Żłudne rozkosze zła bardziej pociągają, bo są łatwiejsze do wykonania i z pozoru bardziej kolorowe. Dobro wymaga wyrzeczeń, pracy, wiary. Dobro wymaga myślenia. Przede wszystkim wtedy, gdy uderzają w nas sprawy peremptoryjne, których nie pojmujemy lub trudno nam się z nimi pogodzić, mimo rozumienia ich sensu. Dobro z pozoru boli. Mimo to... wyrzeknijmy się zła i pomnażajmy dobro – powiada czytelnikom poeta. Dzielimy się nim z tymi, którzy nas otaczają, pamiętając dobro tych, którzy nas niegdyś otaczali. Idea Bożego Narodzenia niech będzie dla każdego prostym drogowskazem. Pretekstem do dzielenia się tym, co najlepsze. A Chrystus był i będzie w tej drodze gwarantem zmierzania we właściwym kierunku. Coroczne pochylanie się nad Dzieciątkiem jest dowodem na istnienie w nas cząstki Nieba. „Najwyższy czas / rzucić brzemiona egoizmu / nienawiść przekuć w miłość” (*Najwyższy czas*). Filozofia Edwarda Przebieracza jest bardzo obecnie niemodna. I niewygodna. Media wolą szokować, wolą fizyczny i psychiczny turpizm. Zło się lepiej sprzedaje. Święta są nie dla refleksji, lecz dla zabawy, nie dla Niego, ale dla zwiększenia sprzedaży produktów, dla podniesienia oglądalności. Nie dla dobra, ale dla pieniędzy. Nie dla duchowej pełni, lecz dla materialnej pustki. A Edward Przebieracz zmusza swoimi wierszami do zatrzymania się w biegu i do myślenia. Przypomina, że najwyższy czas by Chrystus narodził się w nas. Na zawsze. I tego uczy nas poeta z Lublińca. Bo... „wszystko / psu na budę / jeśli Chrystus / nie narodzi się / w Twoim sercu” (*Wigilia [IV]*).

EDWARD PRZEBIERACZ

WIGILIA [I]

córeczka pierwszą gwiazdę odkryła
i magiczną opłatka moc
krople światła
łamiąc
ludzkim językiem mówimy
oczami bez
belek
drzazg
nad pustym talerzem
gromadzą się zmarli
obejmują się, całują, jakby gratulowali sobie
że już nie żyją
ta noc – córeczko – jest taka sama
jak każdy dzień w niebie

niebo gwiazdziste nad nami
w nas Chrystus się rodzi

WIGILIA [IV]

opłatek
kolędy
choinka
prezenty
za stołem miejsce
to wszystko
psu na budę
jeśli Chrystus
nie narodzi się
w Twoim sercu.

HENRYK MAAS 1919–2003

SYLWETKI I WSPOMNIENIA

Henryk Maas urodził się 24 XI 1919 r. w Jarocinie (woj. poznańskie) w rodzinie powstańca wielkopolskiego. Tuż po zakończeniu II wojny światowej uczestniczył w akcji zasiedlania Ziemi Zachodnich. Kiedy losy rodzinne rzuciły go na Śląsk, w 1947 roku przybył do Lublińca. Mając spore doświadczenie zawodowe podjął pracę w wydziale geodezji Starostwa Powiatowego w Lublińcu.

Jako osoba pełna temperamentu, obdarzona humorem i uzdolnieniami artystycznymi od początku uczestniczył w działalności amatorskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Halka” w Lublińcu. Współtworzył repertuar zespołu, prowadził konferansjerkę, występował w kabarecie, tańczył śpiewał, prowadził skecze i monologi. Wraz z całym zespołem uświetniał święta państwowe resortowe, ludowe festyny, dożynki. Uczestniczył w festiwalach i przeglądach amatorskich zespołów folklorystycznych, podczas których zespół doceniany był nie tylko burzliwymi oklaskami, ale także wyróżnieniami i nagrodami.

Od połowy lat 60-tych XX wieku pan Henryk poszerzył swe zainteresowania o film amatorski. Był współorganizatorem Amatorskiego Klubu Filmowego „Omega” oraz Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Klaps” – działających przy Miejskim Domu Kultury. Owoc ponad dwudziestoletniego



Henryk Maas

uprawiania filmowego hobby stanowi kronika miasta Lublińca, w której na szczególną uwagę zasługują takie pozycje jak: „Obchody 1000-lecia Państwa Polskiego w Lublińcu – 1966 r.”, „Obchody 700-lecia Lublińca – 1972 r.”, „Lubliniecka Straż Pożarna” czy „Nasi seniorzy” – film o seniorach ze Steblowa. Jego filmy, o różnej tematyce, związane były z Lublińcem jak i z okolicznymi gminami. Wyświetlane były w świetlicach Ochotniczych Straży Pożarnych, klubach i czytelnich. Ukoronowaniem działalności filmowej był pokaz w sali widowiskowej MDK w ramach sesji popularno-naukowej z okazji 725-lecia Lublińca, który był gorąco oklaskiwany zarówno przez starszych mieszkańców miasta jak i przez młodzież.

Pan Henryk działał również w Polskim Komitecie Pomocy Społecznej jako opiekun społeczny w dzielnicy Steblów, gdzie pomagał osobom starszym i schorowanym w załatwieniu dostawy opału czy zapomogi. W Komitecie Samorządu Mieszkańców dzielnicy Steblów brał udział w organizacji Dni Seniora oraz realizacji różnych czynów społecznych na rzecz lokalnego środowiska. Starsi mieszkańcy pamiętają go jako osobę wrażliwą na ludzką niedolę, pogodnego ducha, z poczuciem humoru. Zmarł 17 III 2003 r. Został pochowany na cmentarzu komunalnym w Lublińcu.



Maas – kabareciarz l.60-te



*Maas – dożynki powiatowe
boisko SP 1 lata 60-te*



*Maria Szaforz i Henryk Maas
grają na scenie l.50-te*



Maas jako klaun na weselu l.60-te



Maas w roli Chaplina,j l.50-te



Maas z ekipa na planie filmowym l.60-te



Maas Henryk i Madeja Karol po projekcji filmu MDK



Maas Henryk – konferansjer L-c rynek lata 80-te XX w

ZACHODNIA CZĘŚĆ POWIATU LUBLINIECKIEGO

ZIEMIA LUBLINIECKA W PRZEWODNIKACH MIĘDZYWOJENNYCH (CZ.III)

**OSTATNIA CZĘŚĆ PREZENTACJI TRAS TURYSTYCZNYCH W POWIECIE LUBLINIECKIM
W OKRESIE PRZED II WOJNĄ ŚWIATOWĄ POŚWIĘCONA JEST Z OPISOWI
WALORÓW MIEJSCOWOŚCI POŁOŻONYCH NA ZACHÓD OD LUBLIŃCA**

W przewodniku Stanisława Berezowskiego zamieszczono informacje na temat 15 miejscowości leżących w zachodniej części powiatu, które warte były zobaczenia. Pierwsza trasa wycieczkowa, licząca 29 kilometrów, obejmowała miejscowości od Solarni do Lubecka. Jej zwiedzanie należało rozpocząć w Lublińcu, wyruszając pieszo lub rowerem z okolicy koszar wojskowych. Jak informował przewodnik był to „zalesiony teren wydm oraz dużych moczarowych połaci. Zaludnienie bardzo słabe, ludność skupiona po drobnych wsiach – przysiółkach”. Miejscowości leżące na tej trasie wycieczkowej opisano w następujący sposób (zachowano pisownię oryginalną, rozwijając niektóre zastosowane w tekście skrótów):

„Solarnia: gmina, 508 mieszkańców, od Lublińca 4½ km – szkoła powszechna. Na terenie gminy leśny przysiółek.

Dziewicza Góra: (od Lublińca 5 km), wśród lasów majątku Kośmidry, u podnóża pasma wzgórz wydmowych. W okolicznych lasach grodzisko przedhistoryczne.

Kośmidry: gmina 884 mieszkańców, od Lublińca 8 km; stacja kolejowa Pawonków; granica 2 km; rewir graniczny do Koschwitz. Lasy własnością spółki akcyjnej „Las”; poczta, telefon, szkoła powszechna. Nazwa jednej z osad Kuźnica mówi nam o dawnych hutach w tych stronach.

Pawonków: gmina, 978 mieszkańców; stacja kolejowa o tej nazwie o półtora km od wsi; do Lublińca 7½ km; rewir graniczny do Gwoździan (Gwosdzian) i Skrzydłowic; środki lokomocji w godzinach przedpołudniowych; szkoła powszechna, poczta, telefon. Kościół parafialny św. Katarzyny z XIX w. Dwór własność v. Thaer.

Łągiewniki Wielkie: gmina, 670 mieszkańców; stacja kolejowa Pawonków 4 km; do Lublińca 9 km szosa; szkoła powszechna. Kościół drewniany (z XVI w.) filialny (parafia w Lubecku) św. Jana Chrzciciela. Na szczycie nowszego ołtarza późnogotyckie rzeźby (XVI w.) świętych, słupy przy drzwiach w bocznym przedsionku zdobią rzeźby św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty.

Glinica: 900 mieszkańców; do Lublińca 6 km (stacja kolejowa tamże); szkoła powszechna; rewir graniczny ku Ciasnej (Tziasnau); środki lokomocji w godzinach popołudniowych. Istniała tu od 1754 roku fabryka

fajansów, produkująca naczynia, dzbanki, maselniczki, lichtarze itp. z plastycznymi ornamentami roślinnymi, z białą polewą cynową. W wyrobach tych uwidacznia się pewien wpływ sztuki ludowej, chociaż pod wpływami angielskimi. W 1800 roku uległa ona modyfikacjom. Od roku 1825 znika dawna ich barwność. W 1870 roku zamknięto fabrykę, lud kontynuował przez pewien czas nadal wyrabianie tych przedmiotów po chatach. Do dziś wśród ludu, w kościele, w okolicy oraz w zbiorach Muzeum Śląskiego znajdujemy wyroby tutejszej fabryki.

Lubecko: gmina, 824 mieszkańców; od Lublińca (stacja kolejowa, autobus) 4 km; poczta, telefon, szkoła powszechna. Dwuwieżowy kościół parafialny Wniebowzięcia NMP z cudownym obrazem, będącym zabytkiem sztuki. Tutaj także figura Madonny z ok. 1500 roku. Miejsce odpustowe już od XVIII w. W kościele płyta grobowa z postacią rycerza z XVII w. Droga idącą od kościoła na południe dostajemy się na wzgórze 298 m i 295 m, skąd rozciąga się widok na Lubliniec i na lasy w południowej części powiatu lublinieckiego”.

Ostatnią opisaną w przewodniku trasę wycieczkową po powiecie lublinieckim nazwano „wycieczka wzdłuż rzeczki Liswarty i jej okolic”. Liczyła ona 21 kilometrów i, podobnie jak poprzednią trasę, zalecano jej zwiedzanie pieszo lub rowerem. Turystów zapoznano z biegiem rzeki Liswarty, informując m.in. że ma swoje źródła na terenie powiatu lublinieckiego, iż jest rzeką graniczną pomiędzy Polską i Niemcami na odcinku 24. kilometrów i wpada do Warty w okolicach Działoszyna. Miejscowości leżące na tej trasie opisano następująco:

„Boronów: gmina, 2073 mieszkańców; od Koszęcina (tam autobus Lubliniec-Woźniki) 6½ km; stacja kolejowa na miejscu na linii Tarnowskie Góry (26 km) – Herby Nowe (9 km); poczta, telefon, szkoła powszechna. Kościół drewniany, jeden z ciekawszych na Śląsku (parafialny) Królowej

Różańca Świętego, pochodzi z 1621 roku, stoi w grupie starych drzew, otoczony drewnianym murem z charakterystyczną branką. Wewnątrz ołtarz główny i stalle z baldachimem w stylu późnorenansowym; lewą kaplicę zamyka żelazna krata z XVII w. W lesie Zumpy, na północ od wsi, w leśnym oddziale 254 z jednego systemu korzeni wyrastają cztery dęby,



PRZEWODNIKI PO GÓRNYM ŚLĄSKU
 MIECZYŚLAWA ORŁOWICZA (Z 1924 R.)
 ORAZ STANISŁAWA BEREZOWSKIEGO (Z 1937 R.)
 ZAWIERAJĄ WIELE CENNYCH INFORMACJI NA TEMAT
 HISTORII ZIEMI LUBLINIECKIEJ. PODKREŚLAJĄ WALORY PRZYRODNICZE
 MIEJSCOWOŚCI LEŻĄCYCH WOKÓŁ LUBLIŃCA,
 OPISUJĄ ROZWINIĘTĄ ARCHITEKTURĘ SAKRALNĄ
 ORAZ INWESTYCJE DOKONANE PO POWROCIE
 TEJ CZĘŚCI GÓRNEGO ŚLĄSKA DO POLSKI W 1922 ROKU.

dwa z nich zrośnięte, wiek do 200 lat. Na terenie gminy znaleziono nieco wykopalisk pochodzących z epoki kultury łużyckiej.

Kalina: gmina, 723 mieszkańców; szkoła powszechna. Olszyna: gmina, 719 mieszkańców; szkoła powszechna, na północ o 5–6 km od Boronowa. Wsie, na wielkiej polanie wśród lasów leżące posiadały dawniej kopalnię rudy żelaza na swoim terenie. W Olszynie kościół parafialny Wniebowzięcia NMP.

Herby Polskie: osiedle kolejowe, stacje węzłowe: Herby Stare i Herby Śląskie na linii z Lublińca (15 km) do Częstochowy (24 km) oraz Herby Nowe na linii Katowice (71 km) – Wieluń. Obie linie krzyżują się. Między Herbami Nowymi a Śląskimi boczne połączenie kolejowe. Osiedle Herby Polskie leży w województwie kieleckim, najbliższej jej stacja kolejowa Herby Stare. Przed wojną była to stacja graniczna z rewirem celnym na linii Lubliniec–Częstochowa, wybudowanej w 1905 roku. Linia z Kalet do Wielunia i Kępna (Wielkopolska), jako też i na niej leżąca stacja Herby Nowe została otwarta w listopadzie 1926 roku. Linia ta stworzyła nowe połączenie Katowic z Poznaniem, dawne bowiem szło przez terytorium niemieckie (Lubliniec-Olesno-Kluczbork-Kępno). Herby są osadą zamieszkałą prawie wyłącznie przez pracowników kolejowych.

Hadra: gmina, 425 mieszkańców; stacja kolejowa w Boronowie (6 km) i w Lisowie (4½ km); szkoła powszechna. W osadzie Mochała garbarnia pod nazwą „Fabryka



Zdjęcie kościoła w Łagiewnikach Wielkich zamieszczone w przewodniku Berezowskiego



Zdjęcie kościoła w Boronowie zamieszczone w przewodniku Berezowskiego

pasów transmisyjnych Mochała”. W lasach ks. Hohenlohego z Koszęcina na tzw. „Kiju” rośnie dąb 500 lat mający, wewnątrz spróchniały, 5 m obwodu, najstarsze drzewo w powiecie.

Chwestek: gmina, 430 mieszkańców; stacja kolejowa Lisów o 1 km na linii Lubliniec (9 km) – Herby Śląskie (5 km). Ślady dawnego hutnictwa w postaci zwałów szlaki (przy drodze koło stawów), używanych obecnie do budowy okolicznych dróg.

Lisów: gmina, 927 mieszkańców; stacja kolejowa na miejscu, poczta, telefon, szkoła powszechna. Również dawna osada hutnicza.

Kochanowice: gmina, 1385 mieszkańców; stacja kolejowa na linii Lubliniec (5 km) – Herby Śląskie (9 km); najbliższy autobus w Sadowie (4 km) do Lublińca i Woźnik; poczta, telefon, szkoła powszechna. Murowany kościół parafialny św. Wawrzyńca z XIX w. Jawornica: gmina, 426 mieszkańców, stacja kolejowa w Lublińcu (3 km); tamże autobus; szkoła powszechna. W pierwszej połowie XIX wieku wyrabiano tu fajansowe wyroby (jak Glinica)”.
 Przewodniki po Górnym Śląsku

Mieczysława Orłowicza (z 1924 r.) oraz Stanisława Berezowskiego (z 1937 r.) zawierają wiele cennych informacji na temat historii ziemi lublinieckiej. Podkreślają walory przyrodnicze miejscowości leżących wokół Lublińca, opisują rozwiniętą architekturę sakralną oraz inwestycje dokonane po powrocie tej części Górnego Śląska do Polski w 1922 roku.

HISTORIA BUDOWY KOŚCIOŁA PW. BŁ. JANA PAWŁA II W DYRDACH

INICJATYWA BUDOWY NOWEJ KAPLICY ZRODZIŁA SIĘ W SERCACH
PARAFIAN Z DYRD I SOŚNICY PRZED WIELU LATY.



Msze św. w Dyrdach odbywały się w starej, pochodzącej z 1875 roku kapliczce, która mogła pomieścić jedynie ok. 20 osób. Przez pewien czas (od listopada 1999 do 2001 r.) msze św. w ziemie były sprawowane w dawnej szkole w Dyrdach. Po sprzedaży budynku szkoły przez gminę w Woźnikach, powrócił temat budowy nowej, większej kaplicy. Przekazanie gruntu na rzecz parafii, z przeznaczeniem pod budowę, zostało sfinalizowane 31.11.2001 r. Właścicielami darowanych terenów byli Bernard Pietryga i Gertruda Slimok z synem Janem. W listopadzie 2004 r. został utworzony Społeczny Komitet Budowy Kaplicy w Dyrdach, którego celem było zbieranie dobrowolnych składek pieniężnych wśród mieszkańców Dyrd i Sośnicy. Budowa napotkała na trudności związane z brakiem drogi dojazdowej o odpowiedniej szerokości. Po rozmowach i negocjacjach uzyskano porozumienie. W maju 2007 r. zlecono wykonanie projektu koncepcyjnego kaplicy architektowi Henrykowi Dragonowi z Kalet. Projekt został zatwierdzony 7.2.2008 r. przez Diecezjalną Komisję ds. Budownictwa Sakralnego i Kościelnego w Gliwicach. Po przygotowaniu przez pana Dragona projektu i odpowiedniej dokumentacji technicznej oraz dokonaniu właściwych uzgodnień, 30.12.2008 r. została wydana zgoda na budowę. W Poniedziałek Wielkanocny 13.4.2009 r. na placu budowy nowej kaplicy ks. proboszcz Antoni Swadźba odprawił uroczystą mszę św. Poświęcił teren pod świątynię oraz drewniany krzyż, wykonany przez Pawła Kawalca z Woźnik. Na ołtarzu złożony został kamień z Golgoty, sprowadzony z Ziemi Świętej, jako przyszły kamień węgielny kościoła. Wkrótce potem rozpoczęły się prace przy budowie. Podpisano umowę z firmą budowlaną Jana Gorola z Kamienicy dotyczącą postawienia budynku w stanie surowym. Mniej skomplikowane prace wykonywali parafianie. Szczególnie wielki wkład w organizację ludzi do pracy i przy samej budowie mieli Bernard Pietryga

i Andrzej Szreter. Do końca roku udało się postawić kaplicę w stanie surowym i zamknąć budynek dachem. Krzyż wieńczący wieżę zamontowano 17.11.2009 r. Prace wznowiono wiosną następnego roku. W czerwcu o. Felicjan Kraft poświęcił odnowiony dzwon, pochodzący z kościoła w Miotku. Został on zawieszony na wieży kaplicy 16.6.2010 r. Do końca roku dach został pokryty dachówką, zamontowano okna aluminiowe, wykonano prace ziemne związane z przygotowaniem terenu pod ciąg pieszy wokół kościoła i położono rury pompy ciepłej. W 2011 r. zostały wykonane takie prace jak ocieplenie zewnętrzne kaplicy, zamontowanie drzwi zewnętrznych, wykonanie instalacji odgromowej, wentylacyjnej, wodnej, grzewczej. Trwało także przygotowanie projektu wystroju kościoła. W 2012 r. kontynuowano prace wykończeniowe we wnętrzu związane z wykonaniem instalacji elektrycznej, malowaniem i urządzaniem salek i zaplecza, tynkowaniem. Wykonano strop wraz z ociepleniem. W grudniu zamontowano witraże do okien. Ich autorką jest Agnieszka Łuczak. Został także położony kamień w prezbiterium wraz z ołtarzem, ambonką, chrzcielnicą i podstawą pod tabernakulum. Prace wykonała firma Krystiana Grzechacza z Ciasnej. W 2013 r. zakończono malowanie ścian wewnętrznych, układanie płytek, a także prac związanych z wystrojem wnętrza. Został zagospodarowany teren na zewnątrz kaplicy i położony bruk. Wystrój plastyczny kaplicy – płaskorzeźby w prezbiterium i stacje Drogi Krzyżowej wykonał Norbert Jastalski. Obraz Jezusa Miłosiernego namalował Szymon Prandzioch. Fundusze na budowę były pozyskiwane dzięki ofiarności naszych parafian oraz mieszkańców parafii dwóch dekanatów patronackich – Gliwic Łabęd i Pławniowic, jak również kilku parafii archidiecezji katowickiej. Dzieło budowy kaplicy zwieńczyła uroczysta konsekracja, której dokonał biskup gliwicki Jan Kopiec 19.10.2013 r.

HENRYK SPOROŃ PODAROWAŁ BIBLIOTEKOM 100 KSIĄŻEK

SZANOWNY CZYTELNIKU!

MOJA WIARA W BOŻE NARODZENIE I W PRAWDĘ,
ŻE „DZIECIĄTKO” ROZNOŚI NA ŚLĄSKU PODARUNKI
ZOSTAŁA JESZCZE RAZ POTWIERDZONA.

NIE PRZYPUSZCZAŁEM JEDNAK, ŻE TYM RAZEM
87-LETNIE „DZIECIĄTKO”, MIESZKAJĄCE W NIEMCZECH,
OBDARUJE TYSIĄCE LUDZI NA ŚLĄSKU.

BO W KAŻDEJ BIBLIOTECE I JEJ FILII
W POWIATACH TARNOWSKIE GÓRY I LUBLINIEC
MOŻNA WYPOŻYCZYĆ „EPITAFIUM DLA POLEGŁYCH KOSZĘCINIAN”.

W dniu 1 września 2013 roku pan Henryk Sporoń, emerytowany, dyplomowany – polski i niemiecki – nauczyciel geografii i historii, napisał w liście adresowanym na moje nazwisko: *Szanowny Panie Myrcik! Zaprzyjaźniona ze mną pani Krystyna Soua, emerytowana nauczycielka koszęcińskiej podstawówki, spełniła moją prośbę, przesyłając mi Pana książkę „PRO MEMORIA – Epitafium dla Poległych Koszęcinian”. Przeczytałem ją, jak się popularnie mówi, „od deski do deski. Moje najszczerze uznanie dla Pana!* W dalszej treści listu mowa jest o ważności pamiętania o Tych, których wojny uśmierciły, o potrzebie, aby „Epitafium” trafiło przynajmniej do bibliotek w powiatach tarnogórskim i lublinieckim. List kończy oferta „zasponsorowania” przez nadawcę 100 egzemplarzy w/w publikacji. W następnych listach, pisanych pięknym, wyrafinowanym literacko językiem, ofiarodawca przesłał mi 100 adresów, pod które – jego zdaniem – książka powinna trafić. Niniejszym pragnę z wielką radością podziękować publicznie panu Henrykowi Sporonowi za wielki dar serca i zapewnić go, że książki trafiły pod wskazane adresy.

Kim jest Darczyńca? Franciszek Henryk Sporoń (piszący także pod pseudonimem Henryk Kowalik) urodził się 7 VIII 1926 roku w Świerklańcu k. Tarnowskich Gór. Z zawodu nauczyciel historii i geografii, z pasji publicysta historyczny i wielki miłośnik Małej Śląskiej Ojczyzny. „Śląskie losy” nie oszczędziły romantycznego Ślązaka. W czasie II wojny światowej, w wieku bardzo młodzięcym, wcielono go do Wehrmachtu i kazano walczyć na terenie Słowacji i Węgier, gdzie w marcu 1945 roku został poważnie ranny. Leczony w wojskowym, przyfrontowym szpitalu w Czechach, cudem uniknął amputacji nogi, a może i śmierci. Po wielu trudach wojennej tułaczki powrócił w rodzinne strony. Ukończył Liceum Pedagogiczne w Tarnowskich Górach, Instytut Kształcenia Kadr Naukowych w Warszawie i Podyplomowe Studia na Uniwersytecie Śląskim. Uczył historii i geografii w śląskich szkołach podstawowych i średnich, w tym w powiecie lublinieckim: w Rusinowicach i Koszęcinie. W czasie stanu wojennego został aresztowany i internowany. Przebywał za kratami w katowickim więzieniu, a także w Jastrzębiu Zdroju, Uhercach i w Rze-

szowie-Zalężu. Po opuszczeniu więzienia w 1983 roku wyjechał z rodziną do Niemiec, bez prawa powrotu do Polski. Oprócz pracy nauczycielskiej w RFN – do czasu przejścia na emeryturę – był dyplomowanym nauczycielem geografii i pracował w szkołach w Norymberdze i Schweinfurcie. Henryk Sporoń zajmuje się dokumentacją najnowszej historii Polski, szczególnie stanem wojennym i śląsko-polsko-niemieckimi sprawami. Jest autorem kilku poczytnych publikacji, min. „Z rodzinnych stron i na emigracji”, „W poszukiwaniu historycznej prawdy”, „Nowy dziennik”, „Ulica Wszystkich Świętych”. Publikował na łamach „Kultury Paryskiej”, w prasie emigracyjnej, polonijnej oraz w prasie śląskiej. Mimo zaawansowanego wieku jest nadal twórczo aktywny i – jak się okazało w opisywanym powyżej przypadku – hojny.

„Epitafium dla Poległych Koszęcinian” – (które także H. Sporoń niedawno zasponsorował) zostało wydane w 2010 roku. Publikacja wymienia wszystkich poległych Koszęcinian od wojen napoleońskich począwszy, poprzez I i II wojnę światową, po obozy koncentracyjne i łagry. W działaniach wojennych, a także w wynikających z nich reperkusji powojennych, poległo łącznie 371 mężczyzn z Koszęcina. Książka zawiera bogatą dokumentację, faktograficzną w postaci listów z frontów i obozów, dokumentów dotyczących szczegółów śmierci, opisów tragedii rodzinnych, itp. Dzięki hojności pana Henryka Sporonia książka ta trafiła do 39 bibliotek w powiecie tarnogórskim i do 29 bibliotek w powiecie lublinieckim, do 18 instytucji w Polsce oraz do 7 ważnych bibliotek w Niemczech. Ofiarodawca pozostawił dla siebie... 6 egzemplarzy, które chyba już trafiły do nowych czytelników.

PS. Szanowny Czytelniku! Moja wiara w Boże Narodzenie i w prawdę, że „Dzieciątka” roznośi na Śląsku podarunki została jeszcze raz potwierdzona. Nie przypuszczałem jednak, że tym razem 87-letnie „Dzieciątka”, mieszkające w Niemczech, obdaruje tysiące ludzi na Śląsku. Bo w każdej bibliotece i jej filii w powiatach Tarnowskie Góry i Lubliniec można wypożyczyć „Epitafium”. Jeszcze raz dziękuję panu Henrykowi Sporonowi za ten bezinteresowny gest, życząc Mu i Jego Rodzinie, na Nowy Rok 2014 zdrowia i błogosławieństwa. Bożego.

JAN KOWALEWSKI

ŚLEDZĄC LOSY ŻOŁNIERZY 74 GÓRNOŚLĄSKIEGO PUŁKU PIECHOTY NAPOTYKAMY POSTACIE NIETUZINKOWE. JEDNĄ Z NICH JEST Z PEWNOŚCIĄ PODPUŁKOWNIK JAN KOWALEWSKI, ŚWIATOWEJ SŁAWY KRYPTOLOG.

Jego zainteresowanie sprawą katyńską doprowadziło do bezpośredniej interwencji Stalina do Winstona Churchila, premiera Wielkiej Brytanii w okresie II wojny światowej. Chodziło o odsunięcie właśnie ppłk. Kowalewskiego od spraw wywiadowczych i przeniesienia go na mniej eksponowane stanowisko, gdzieś w Anglii. W latach 1941–1945 stosunki pomiędzy ZSSR a Wielką Brytanią były w miarę poprawne, więc prośba ta została spełniona.

Pragnę przypomnieć tą postać, trochę już przez historię zapomnianą. Tym bardziej, że przez okres 2 lat podpułkownik Kowalewski służył w Lublińcu.

Urodził się 23 października 1892 r. w Łodzi. Tam też ukończył gimnazjum handlowe. W latach 1909–1913 studiował na Uniwersytecie w Liege, otrzymując dyplom z chemii technicznej. Znał kilka języków obcych: niemiecki, francuski i rosyjski.

Po wybuchu I wojny światowej został zmobilizowany do armii rosyjskiej. Jako oficer rezerwy rosyjskich wojsk inżynierskich, którym podporządkowane były jednostki łączności, znał pragmatykę tej służby, co było jego atutem w późniejszym dekrzyptażu radiogramów bolszewickich.

20-LECIE MIĘDZYWOJENNE

Po rewolucji lutowej i upadku caratu Kowalewski przeszedł do sztabu II Korpusu Polskiego na Ukrainie. Był oficerem Polskiej Organizacji Wojskowej i szefem wywiadu 4. Dywizji Strzelców Polskich generała Lucjana Żeligowskiego. Wraz z oddziałami dywizji powrócił do niepodległej Polski w maju 1919 roku. Kryptoanalityk-amator, obdarzony niezwykleymi uzdolnieniami matematycznymi i wyobraźnią, po powrocie do kraju był organizatorem i naczelnikiem Wydziału II Radiowywiadu Biura Szyfrów Oddziału II Sztabu Generalnego Naczelnego Dowództwa (w latach 1919–1924).

Powierzono mu utworzenie komórki deszyfracyjnej w Sztabie Generalnym. Rozbudował sieć stacji nasłuchowych połączonych ze Sztabem Generalnym przy pomocy dalekopisów Hughesa. W komórce tej zatrudnił profesorów – wybitnych przedstawicieli polskiej szkoły matematycznej, profesorów Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Lwowskiego: Stanisława Leśniewskiego, Stefana Mazurkiewicza, Wacława Sierpińskiego i młodych asystentów matematyki.

Na przełomie sierpnia i września 1919 roku Kowalewski złamał pierwsze klucze szyfrowe Armii Czerwonej, umożliwiające odczytanie korespondencji bolszewickiej z frontów wojny domowej na Ukrainie, w południowej Rosji i na Kaukazie. Złamał też szyfry Armii Ochotniczej i „białej” Floty Czarnomorskiej, a także szyfry Armii URL, co pozwalało śledzić wydarzenia na terenach Rosji od Sy-



Jan Kowalewski

berii po Piotrogród i od Murmańska po Morze Czarne. Już w styczniu 1920 roku rozpoczął łamanie szyfrów niemieckich. Od sierpnia 1919 roku do końca 1920 roku polski radiowywiad przejął kilka tysięcy szyfrogramów (głównie Armii Czerwonej), z czego w okresie letnich miesięcy 1920 roku ich liczba kształtowała się na poziomie 400–500 miesięcznie.

Rezultaty pracy Kowalewskiego dawały władzom Rzeczypospolitej – przede wszystkim Naczelnikowi Państwa i Wodzowi Naczelnemu – Józefowi Piłsudskiemu wgląd w najtajniejsze decyzje wszystkich stron konfliktu wojny domowej w Rosji, wojsk białej i czerwonej Rosji, wojsk ZURL i Ukraińskiej Republiki Ludowej, a także innych państw sąsiadujących z Polską. W czasie bitwy warszawskiej w sierpniu 1920 roku informacje polskiego radiowywiadu zorganizowanego przez Kowalewskiego miały bezwzględnie rozstrzygający wpływ na decyzje strategiczne Józefa Piłsudskiego i w konsekwencji na rozmiar zwycięstwa Wojska Polskiego nad nacierającą na Warszawę Armią Czerwoną.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej Kowalewski został w marcu 1921 roku oddelegowany na Górny Śląsk. Był szefem wywiadu wojsk powstańczych w III powstaniu śląskim. Za swe zasługi Jan Kowalewski otrzymał w 1921 roku Krzyż Srebrny *Virtuti Militari*.

Od 1923 roku tworzył służby kryptograficzne w Japonii, za co otrzymał najwyższe wojskowe odznaczenie tego kraju – Order Wschodzącego Słońca.

W latach 1924–1925 pełnił służbę w 74 Górnoszląskim Pułku Piechoty, a w latach 1925–1927 był słuchaczem polskiej Wyższej Szkoły Wojennej.

W latach 1928–1933 będąc attache wojskowym II Rzeczypospolitej w Moskwie uznany został za persona non grata i musiał opuścić placówkę. Został przeniesiony na analogiczne stanowisko w Bukareszcie, gdzie pełnił służbę w latach 1933–1937.

Od 1937 roku był szefem sztabu Obozu Zjednoczenia Narodowego i dyrektorem przedsiębiorstwa skupu surowców strategicznych TISSA (Towarzystwo Importu Surowców Spółka Akcyjna), związanego z Oddziałem II.

II WOJNA ŚWIATOWA

We wrześniu 1939 roku, po ewakuacji do Rumunii, Kowalewski działał w bukaresztańskim Komitecie do spraw pomocy polskim uchodźcom, którym także kierował.

W styczniu 1940 roku wyjechał do Francji. W Paryżu, na zlecenie generała Sikorskiego, współtworzył plan skierowanej przeciw Niemcom alianckiej ofensywy na Bałkanach.

Przed upadkiem Francji, w czerwcu 1940 roku, ewakuował się z Paryża i przez Hiszpanię dotarł do Portugalii, gdzie został członkiem komitetu do spraw uchodźców, najpierw w Fi-



Jan Kowalewski (pierwszy z prawej) podczas III Powstania Śląskiego w rezydencji rodziny Niegolewskich w Czarnym Lesie



Podczas pracy w Biurze Szyfrów (Jan Kowalewski drugi z prawej)

gueira da Foz, a następnie w Lizbonie. Działał tam, w założonym z własnej inicjatywy w listopadzie 1940 roku, międzysojuszniczym Komitecie tego typu.

Kowalewski uzyskał od generała Sikorskiego anulowanie rozkazu wzywającego go do Londynu, a z dniem 15 stycznia 1941 roku mianowany został kierownikiem podlegającej Ministerstwu Spraw Wewnętrznych RP Placówki Łączności z Kontynentem oraz centrali informacyjnej z krajów kontynentu z siedzibą w Lizbonie. W zamierzeniu ministra Stanisława Kota kierowana przez podpułkownika Kowalewskiego lizbońska placówka miała być centralą, dostarczającą informacji z całej Europy Zachodniej. Było to przedstawicielstwo Akcji Kontynentalnej, powstałej przede wszystkim na bazie koncepcji Kota, z zasadniczym wpływem Kowalewskiego. W listopadzie 1940 roku napisał on bowiem memoriał na temat konieczności zorganizowania oporu pod niemiecką dominacją, zarówno pod względem politycznym, jak i militarnym. Zadaniem Akcji było zorganizowanie na obszarze całego świata podziemnej walki z wrogiem wszystkimi sposobami (prócz otwartej akcji zbrojnej), zbieranie informacji politycznych i gospodarczych o działalności państw Osi i jej satelitów, akcja propagandowa skierowana przeciwko koalicji hitlerowskiej, wszelkie formy dywersji politycznej, dążenie do skupienia wszystkich sił polskiego wychodźstwa do walki z wrogiem pod kierownictwem rządu RP, walka z wpływami politycznymi nieprzyjaciela na terenie polskich skupisk oraz organizowanie ruchów strajkowych i sabotażu w warsztatach pracy. Placówka lizbońska stała się, obok działalności we Francji niewątpliwie najważniejszym ogniwem polskiej Akcji Kontynentalnej. Misja kierowana przez podpułkownika Kowalewskiego była zresztą oceniana przez polski MSW lepiej od placówki francuskiej.

Akcja Kontynentalna na terenie Francji i Belgii posiadała jednakże zupełnie odmienny i wyjątkowy charakter, ponieważ planowano tam udział polskich skupisk emigracyjnych w operacjach wojskowych (wywiad, dywersja i sabotaż w czasie okupacji, tworzenie polskich jednostek wojskowych podczas wyzwolenia kontynentu). Placówkę w stolicy Portugalii traktowano jako centralny i węzłowy punkt organizacji kontynentalnej.

W ramach Akcji Kontynentalnej Jan Kowalewski kierował rozległymi akcjami wywiadowczymi na terenie całej Europy, prowadził tajne rokowania z przedstawicielami Węgier, Rumunii i Włoch (operacja „Trójnóg”) w sprawie wystąpienia tych krajów z wojny. Elementem tej akcji był warunek niepodejmowania współdziałania z Niemcami w zbrodniach przeciw ludzkości, przede wszystkim w masowej eksterminacji Żydów i osób żydowskiego pochodzenia. Obejmowała ona także zalecenie niedopuszczania do wysyłania sił wojskowych na front wschodni, zaprzestania dostaw dla Niemców oraz pomoc dla uchodźców polskich i tolerowanie wywiadu alianckiego na terenie Włoch, Węgier i Rumunii. W dialogu w ramach akcji „Trójnóg” uczestniczył czynnie również przebywający w Lizbonie były wiceminister spraw zagranicznych RP Jan Szembek. Placówka w Lizbonie prowadziła także rozmowy z niemiecką opozycją antyhitlerowską

(przedstawiciele admirała Wilhelma Canarisa – Erwin von Lahousen, generał von Falkenhausen).

Ostatecznie o braku sukcesu zakrojonej na szeroką skalę akcji Kowalewskiego i Szembeka zdecydowało alianckie żądanie bezwarunkowej kapitulacji tych państw, ogłoszone przez Roosevelta i Churchilla na konferencji w Casablance i rozciągnięte później na kraje sojusznicze III Rzeszy. Rozstrzygające było jednak wycofanie się zachodnich aliantów z koncepcji inwazji Bałkanów, równoległe z decyzją o oddaniu Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polski, w sowiecką strefę wpływów. Nastąpiło to ostatecznie pod naciskiem Stalina na przełomie listopada-grudnia 1943 roku na konferencji w Teheranie.

Formuła bezwarunkowej kapitulacji zastosowana wobec satelitów Niemiec była krótkowzroczna. Zachodni alianci nie mieli koncepcji miejsca tych krajów w walce przeciw III Rzeszy. Elastyczność wobec Włoch, Rumunii, Węgier, Bułgarii i Finlandii mogła skrócić wojnę i nie dopuścić do trwającej następnie 50 lat dominacji ZSRR i narzucenia siłą ustroju komunistycznego okupowanej przez Armię Czerwoną wschodniej połowie kontynentu. Nie wykorzystano tych możliwości zupełnie, co skazało misję Kowalewskiego na niepowodzenie, pomimo najdalej idącej gotowości kół rządowych Włoch, Węgier i Rumunii do współpracy z aliantami zachodnimi przeciw III Rzeszy.

Jan Kowalewski został odwołany z placówki 20 marca 1944 roku (w dzień po wkroczeniu Wehrmachtu na Węgry) na kategoryczne żądanie Stalina (określone imiennie co do jego osoby), przedstawione w grudniu 1943 roku Churchillowi na konferencji w Teheranie.

Fakt ten dowodzi, jak istotną przeszkodę w stalinowskich planach sowietyzacji Europy Środkowo-Wschodniej stanowiły polskie działania dyplomatyczno-wywiadowcze na Bałkanach i jaką rangę sowiecki dyktator przywiązywał do ich storpedowania.

OKRES POWOJENNY

Po wojnie Kowalewski pozostał na emigracji w Londynie. Od 1955 roku był wydawcą miesięcznika „East Europe and Soviet Russia”, współpracował z radiem „Wolna Europa”].

Do końca życia zachował przenikliwość umysłu. Przyczyną śmierci Jana Kowalewskiego była choroba nowotworowa.

Awanse:

- chorąży – 1 stycznia 1916
- podporucznik – 1 stycznia 1918
- porucznik – 15 lipiec 1918
- kapitan
- major – 31 marzec 1924 ze starszeństwem z 1 lipiec 1923 roku i 71. lokata w Korpusie Oficerów Piechoty
- podpułkownik – ze starszeństwem z 1 stycznia 1931 roku w Korpusie Oficerów Piechoty

BY KOCHALI SWOJĄ RODZINNA ZIEMIĘ I NIGDY SIĘ JEJ NIE WYPARLI

Z PAWŁEM PRANDZIOCHEM (UR. 26 VI 1920 W OSTROWIE) – EMERYTOWANYM
NAUCZYCIELEM, PROPAGATOREM GWARY LISOWA – ROZMAWIA EDWARD PRZEBIERACZ

Edward Przebieracz (EP): Panie Pawle, spotykamy się w domu Pana córki Urszuli i zięcia Tadeusza w Lisowie. Pewnie nazwa tej miejscowości, z którą, jako nauczyciel w Szkole Podstawowej, był Pan związany przez całe zawodowe życie, ma coś wspólnego z tym ponoć chytrym zwierzęciem, którym jest lis?

Paweł Prandzioch (PP): Nie. Nazwa miejscowości pochodzi od nazwiska właściciela majątku, właściciela wsi folwarcznej, który nazywał się Lis. Pierwszy zapis poświadczający istnienie wioski Lisów pochodzi z 1292 roku, a więc tylko o 20 lat ustępuje miastu Lubliniec.

EP: Jest Pan autorem „Słownika gwary śląskiej na przykładzie wsi Lisów w powiecie lublinieckim”. O „Słowniku” tym pozytywnie, w artykule z cyklu „Śląska ojczyzna polszczyzna”, pisał w numerze październikowym 2010 miesięcznika „Śląsk” profesor Jan Miodek. Dlaczego ważne jest pielęgnowanie przez człowieka swej rodzimej gwary?

-polonistą, ale także wychowawcą wielu pokoleń mieszkańców Lisowa i okolic. Owocem Pańskiej pasji pedagogicznej jest „Żywot wiejskiego nauczyciela gwara napisany”. Czy jednak okres aż 40 lat między napisaniem „Słownika gwary śląskiej...” a powstaniem „Żywota wiejskiego nauczyciela” nie wpłynął negatywnie na język, na poziom literacki tego drugiego, późniejszego Pańskiego dzieła?

PP: Nie. W opracowaniu książki pomagał mi mój wspaniały syn Józef Prandzioch. Syn mieszka w Opolu, gdzie prowadzi dobrze prosperującą firmę. On zajął się sprawami związanymi z dopracowaniem książki, jak również jej wydaniem i promocją. Jestem mu za to bardzo wdzięczny, jak również pozostałym członkom rodziny, którzy zrobili wszystko, by książka ukazała się na mój jubileusz 90. urodzin. Książka ta, która zresztą powstała na bazie mojej pracy magisterskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, była dla mnie wspaniałym, urodzinowym prezentem od rodziny.

GWARA BOWIEM JEST ŁĄCZNIKIEM TEGO CO BYŁO,
A WIĘC HISTORII ZE WSPÓŁCZESNOŚCIĄ,
ŁĄCZY NASZYCH PRZODKÓW Z NAMI, A NAS – Z PRZYSZŁYMI POKOLENIAMI.
JĘZYK DANEJ GRUPY, WSPÓLNOTY, W MOIM PRZYPADKU RODZIMEJ WSI,
PODKREŚLA JEJ INDYWIDUALNY CHARAKTER,
PEWNA AUTONOMICZNOŚĆ.
AUTONOMIA TA NIE MOŻE BYĆ JEDNAK DESTRUKCYJNA.

PP: Bardzo jest ważne i potrzebne. Gwara bowiem jest łącznikiem tego co było, a więc historii ze współczesnością, łączy naszych przodków z nami, a nas – z przyszłymi pokoleniami. Język danej grupy, wspólnoty, w moim przypadku rodzimej wsi, podkreśla jej indywidualny charakter, pewną autonomiczność. Autonomia ta nie może być jednak destrukcyjna. Dam przykład: jakiś pan wymyślił RAŚ – Ruch Autonomii Śląska, z którym to ruchem ja się nie zgadzam. W wyniku owej autonomii Śląsk zostałby odseparowany od Polski, a więc nastaloby coś w rodzaju rządów Bolesława Krzywoustego, który podzielił kraj na dzielnice, w wyniku czego jedność Śląska bardzo ucierpiała.

EP: Czym wyróżnia się na tle dialektu śląskiego gwara wsi Lisów?

PP: Gwara mojej wsi charakteryzuje się pewnymi odrębnymi właściwościami fonetycznymi (np. mazurzenie, udźwięcznienie międzywyrazowe przed samogłoskami i spółgłoskami dźwięcznymi, szeroka wymowa przedniej nosówki, ścieśnienie samogłosek a, e, o) oraz właściwościami fleksyjnymi (zachowanie w dopełniaczu l. poj. końcówki „-a”, żywotność końcówki „-owi” w celowniku l. poj. czy w miejscowniku liczby mnogiej przejście wygłoskowego „ch” w „k”, np. w lasak).

EP: Od 1947 roku, przez całe swe życie zawodowe, związany był Pan ze Szkołą Podstawową w Lisowie, będąc nie tylko nauczycielem-

EP: Będąc rocznikiem tzw. cudu nad Wisłą, rocznikiem Ojca Świętego Jana Pawła II, uczestnikiem działań wojennych II wojny światowej, naocznym świadkiem przemian zachodzących na rodzimej wsi, w powiecie, na Śląsku i w Polsce, a zarazem człowiekiem spełnionym rodzinnie: mężem, ojcem, dziadkiem – co uważa Pan za swój największy życiowy sukces?

PP: To, że mój Ostrów, Lisów, Lubliniec i Śląsk został przydzielony Polsce. Urodziłem się za cesarza Wilhelma i byłbym Niemcem, gdyby nie Plebiscyt. Bogu dzięki, że jestem Polakiem!

EP: A największa Pańska życiowa porażka?

PP: Największą porażką było to, że Hitler uważał Górny Śląsk za III Rzeszę. Po wkroczeniu na nasze ziemie i przyłączeniu ich do Niemiec musiałem iść po kenkartę, by mieć określoną narodowość. Wpisano mi „Deutsch”, w wyniku czego zostałem powołany do wojska niemieckiego i 5 II 1941 roku wywieziony z Lublińca aż do Strasburga. Musiałem założyć mundur Wehrmachtu.

EP: Panie Pawle, gdyby dane było Panu przeżyć swe życie raz jeszcze, co w nim zmieniłby Pan?

PP: Wiele rzeczy w życiu jest niezależnych od człowieka, czasem na nie-które nas dotyczące wydarzenia nie mamy żadnego wpływu. Dobrze,

JEST PAN AUTOREM „SŁOWNIKA GWARY ŚLĄSKIEJ
NA PRZYKŁADZIE WSI LISÓW W POWIECIE LUBLINIECKIM”.
O „SŁOWNIKU” TYM POZYTYWNIEM, W ARTYKULE Z CYKLU
„ŚLĄSKA OJCZYZNA POLSZCZYZNA”,
PISAŁ W NUMERZE PAŹDZIERNIKOWYM 2010
MIESIĘCZNIKA „ŚLĄSK” PROFESOR JAN MIODEK.

jeśli człowiek może decydować sam o sobie, tak w zasadzie powinno być. Jeśli o mnie chodzi, o te wydarzenia tylko ode mnie zależne: w swym życiu nie zmieniałbym właściwie nic.

EP: Powróćmy do Pana twórczości. Czy pisał Pan kiedyś wiersze, opowiadania, a może inne formy literackie?

PP: Żadnych. Mało tego: na studiach w Opolu wychodziłem kiepsko w literaturze, walczyłem o trójkę z języka polskiego. Jedną z profesorek, powszechnie znana profesor Dorota Simonides, miała wspaniałe podejście do studentów, do mnie osobiście i to dzięki niej potrafiłem egzamin końcowy z romantyzmu, posiłkując się Mickiewiczem, zaliczyć na czwórkę. Na egzamin dyplomowy, który zdałem z wynikiem dobrym, wybrałem sobie rodzimą gwara.

Miałem za to zawsze dobrą pamięć. Potrafiłem zapamiętywać dłuższe teksty, do dziś pamiętam dość dobrze język łaciński. Jeśli idzie o literaturę pamiętam cały wiersz Marii Konopnickiej „Nasza wioska taka śliczna (...)”.

Widzę, że moje wnuczki mało czytają. Nie wiem, jak one zaliczają lektury. Ja czytam regularnie prasę katolicką: „Niedziela”, „Gościa Niedzielnego”, a także „Tygodnik Powszechny”. Książki także czytam, choć bardzo mało i powoli. Poza tym słucham „Radia Maryja” i dużo czasu poświęcam na modlitwę.

EP: Został Pan wychowany w autochtonicznej rodzinie Ślązaków, w publikacjach podkreśla Pan także mocne więzi Pana i Pańskiej rodziny z Kościołem Katolickim. Żyjemy w czasie błogosławionego Jana Pawła II i przed bliską Jego kanonizacją. Jak zatem ocenia Pan pontyfikat papieża-Polaka?

PP: Tak, moi rodzice byli bardzo pobożni, u nas w domu nie było niedzieli bez kościoła. Z rodzinnego Ostrowa do kościoła w Kochanowicach było ponad 4 km, do świątyni chodziło się piechotą, czasem ojciec wioził nas bryczką.

Jeśli chodzi o Ojca Świętego Jana Pawła II to uważam, że był to opatr-



PP: By kochali swoją rodzinną ziemię i nigdy się jej nie wyparli.

EP: Pani Pawle, bardzo serdecznie dziękuję za piękne odpowiedzi na zadane przeze mnie pytania. Będę niezmiernie szczęśliwy, gdy wywiad z Panem zostanie opublikowany w grudniowym numerze „Ziemia Lubliniecka”, a ja z plikiem egzemplarzy tego numeru ponownie Pana odwiedzę. Jestem wzruszony Pana doświadczeniem życiowym, które zawarł Pan w swej książce, a część przekazał czytelnikom. Mam nadzieję, że wspólnie dożyjemy chwili, kiedy ukaże się następne wydanie Pana książki. Dziękuję serdecznie za wywiad i udzieloną mi gościnę.

PP: Dziękuję za odwiedzinę. Nie ukrywam, że jeszcze trochę chciałbym pożyć.

nościowy człowiek. W czasach, kiedy komuna walczyła z Kościołem, a Nowa Huta została wybudowana jako przeciwwaga dla katolickiego Krakowa, Karol Wojtyła nie dał się komunistom i wybudował w Nowej Hucie kościół. Nie chciał, by Nowa Huta była bez Boga, dlatego na jej ulicach odprawiał Msze święte, w których uczestniczyły tłumy robotników. Bez Kościoła, bez Boga trudno żyć człowiekowi.

EP: Niedługo będzie Pan obchodził jubileusz 95 lat życia. Czego zatem życzyć Panu z tej okazji?

PP: Moja żona umarła w 1991 roku, przeżyliśmy wspólnie 43 lata. Każdą rocznicę śmierci żony wykonyuję, by cała rodzina zjechała się na zamówioną Mszę świętą. Chciałbym, aby moje córki, z których dwie mam „pod ręką” w Lisowie, a dwie mieszkają w Lublińcu, i ich rodziny, żyły z sobą w miłości i jedności. Pragnąłbym, by moja śląska rodzina zawsze pozostała wierna Bogu.

EP: Jakie życiowe motto, taką dobrą radę, „złotą myśl”, człowieka doświadczonego przez życie i życiem, chciałby Pan przekazać wszystkim czytelnikom magazynu społeczno-kulturalnego „Ziemia Lubliniecka”?

Lisów, 21 IX 2013

CUDZE CHWALICIE...

PONOWNIE ZAPRASZAM NA WYCIECZKĘ PO MAŁOPOLSCE (POŁUDNIOWY WSCHÓD OD KRAKOWA). Z TARNOWA UDAJEMY SIĘ NA POŁUDNIE I ZWIEDZAMY MIASTECZKA:

Ciężkowice – z ciekawą zabudową rynku – domy drewniane z podcieniami i gotycki kościół z obrazem „Ecce homo” – w ołtarzu głównym oraz Muzeum Przyrodnicze. W pobliżu warto zwiedzić tzw. Skalne Miasto, czyli rezerwat skalny Kąśna Dolna z ciekawymi formami skalnymi.

Stąd już niedaleko do małej miejscowości **Rzepiennik Biskupi**. Możemy zwiedzić w niej drewniany kościół z XVI w. z wysokim dachem, ciekawym wyposażeniem, malowidłami na suficie i oryginalnymi bocznymi ołtarzami.

Kierujemy się na południowy wschód do wsi **Binarowa**, gdzie znajduje się drewniany kościół z XV w. pw. św. Michała Archanioła. Obiekt ten wpisany jest na listę UNESCO. Podziwiać możemy tu malowidła na ścianach i polichromię na stropie oraz renesansowy ołtarz z gotyckimi rzeźbami.

Następnym punktem wycieczki jest miasteczko **Biecz** z fragmentami murów obronnych, ciekawym układem przestrzennym uliczek, ratuszem z XV w. oraz ruinami starego zamku. Możemy zwiedzić również kościół Bożego Ciała z XV w. z dzwonnica.

Stąd udajemy się do miasta **Gorlice**, gdzie na uwagę zasługuje Muzeum Regionalne PTTK z figurami woskowymi (znajdują się tutaj ciekawe plansze przedstawiające przebieg bitwy na początku I wojny światowej w okolicy tego miasta).

W **Szymbarku** zwiedzamy kasztel – dwór obronny, pierwotnie gotycki, później przebudowany w latach 1585–90 wg wzorów włoskich.

Następny punkt wycieczki – wieś **Łosie**, w której znajduje się, jedyne tego typu muzeum – Dwory Karwacjanów i Gładyszów, gdzie zgromadzono ciekawy sprzęt, m.in. wozy do transportu ropy z XIX i XX w. Mieszkańcy tych okolic trudnili się wydobywaniem ropy, przeróbką na smołę i inne wyroby, wywozili te wszystkie towary



Sękowa. fot. Edward Wieczorek



Binarowa. fot. Felicjan Mierzwa



Binarowa. fot. Felicjan Mierzwa



Sękowa. fot. Edward Wieczorek

na północ w stronę Warszawy.

We wsi **Kwiatów** zwiedzamy kościół grecko-katolicki pw. św. Paraskiewy z XVII w. z bogatymi malowidłami na ścianach i licznymi obrazami.

Na Przełęcz Małostowską prowadzi malownicza droga wśród pagórków. Znajduje się tutaj cmentarz wojenny z okresu 1914–1918 z odnowionymi nagrobkami poległych żołnierzy.

We wsi **Sękowa** zwiedzamy drewniany kościół z 1520 r. z wysokim dachem opadającym nad soboty i ołtarzem z XVIII w.

Ten małopolski rejon obfituje w wiele ciekawych zabytków architektury drewnianej. Możemy zwiedzić zarówno kościoły katolickie, grecko-katolickie, jak i prawosławne. Kultura materialna wtopiona we wspaniałe krajobrazy z niewielkimi pasmami górskimi, okraszone burzliwą historią sprawia, że ten zakątek jest na pewno godny odwiedzenia.



Brunary. fot. Edward Wieczorek



Owczary. fot. Felicjan Mierzwa



Kwiatów. fot. Edward Wieczorek

DUSZPASTERSTWO GŁUCHONIEMYCH W LUBLIŃCU PRZED DRUGĄ WOJNĄ ŚWIATOWĄ

GRUPĄ WIERNYCH, WOBEC KTÓRYCH STOSOWANO SPECJALNE METODY DUSZPASTERSKIE, BYLI GŁUCHONIEMI. JESZCZE PRZED 1922 ROKIEM ZARÓWNO BISKUPI WROCŁAWSKY JAK I KSIĘŻA PARAFIALNI W NIEKTÓRYCH OŚRODKACH ROZTACZALI NAD NIMI OPIEKĘ. CHODZIŁO W NIEJ ZWŁASZCZA O ZGŁASZANIE DZIECI GŁUCHYCH W CELU ICH PRZYGOTOWANIA DO SAKRAMENTÓW, A TAKŻE SKIEROWANIA DO SZKÓŁ SPECJALNYCH. DUCHOWNI BYLI ZACHĘCANI DO NAUKI JĘZYKA MIGOWEGO.

W czasach wrocławskich najlepszym ośrodkiem dla głuchoniemych był Racibórz, gdzie miał swoją siedzibę Związek dla Potrzebujących Opieki Głuchoniemych dla Rejencji Opolskiej. Po 1922 roku w wyróżniających się ośrodkach powstały Katolickie Związki Głuchoniemych: w Katowicach św. Józefa, a w Królewskiej Hucie św. Antoniego. Pionierami pracy z głuchoniemymi byli ks. Artur Spielvogel, ks. Jan Wodarz oraz ks. Maksymilian Wojtas. Specjalne nabożeństwa dla tej grupy wiernych były odprawiane u Sióstr Wincentek w Królewskiej Hucie – druga niedziela miesiąca oraz u Sióstr Elżbietanek w Katowicach – czwarta niedziela miesiąca. Było to jednak duszpasterstwo, którego zainteresowani żyli w rozproszeniu. Oprócz spotkań dwa razy w miesiącu powracali oni następnie do swoich środowisk, gdzie nie mieli sposobności do zintegrowanego kształcenia i przygotowania do życia w społeczeństwie. Chcąc temu zaradzić 13 IV 1926 roku Śląska Rada Wojewódzka uchwaliła utworzenie Zakładu dla Głuchoniemych w budynkach należących do zakładu psychiatrycznego w Rybniku. Jednak wciąż zwiększająca się liczba uczniów (od 45 w 1927 do 103 w 1934), a za tym brak odpowiedniej infrastruktury, kazał władzom województwa szukać nowej lokalizacji.

Idea wybudowania nowej placówki dla głuchoniemych powstała około 1928/1929 roku, a jej lokalizację zaplanowano w Lublińcu. Około 1930 roku rozpoczęto prace budowlane kompleksu pawilonów mających pomieścić szkołę, internat, administrację, mieszkania kadry oraz zabudowania gospodarcze. Przeniesienie szkoły z Rybnika do Śląskiego Zakładu dla Głuchoniemych w Lublińcu nastąpiło 1 IV 1935 roku, a dotyczyło to w du-



żym stopniu kadry pedagogiczno-wychowawczej jak i uczniów.

Pierwszym problemem dotyczącym duszpasterstwa głuchoniemych była lokalizacja i urządzenie stałej kaplicy. Z końcem 1934 roku Kuria Diecezjalna dowiedziała się, że wojewoda śląski zdecydował, iż kaplica nie będzie urządzona, a wychowankowie mają uczestniczyć w nabożeństwach w kościele parafialnym pw. św. Mikołaja. W piśmie do Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego ks. Wilhelm Kasperlik podkreślił, że to specjalne duszpasterstwo nie może się obyć bez własnej kaplicy oraz stwierdził, iż: „[...] Praktyki religijne wśród takich warunków [duszpasterstwa zwyczajnego] byłoby dla nieszczęśliwych wychowanków bezwzględnością i przykrością”. Zabiegi Kurii nie odniosły wówczas skutku. Otwarcie szkoły odbyło się bez wyznaczonego i urządzonego miejsca modlitwy. W tej sytuacji urzędnicy wojewódzcy chcieli zaradzić problemowi poprzez rozwiązanie tymczasowe. Proponowali wykonać przenośny ołtarz, który każdorazowo byłby ustawiany w sali gimnastycznej, a po skończonym nabożeństwie chowany. Jednocześnie obok tej propozycji prosili o podanie listy niezbędnych paramentów i szat liturgicznych, które należało zakupić. Zarówno urzędnicy z Katowic jak i dyrektor Zakładu – dr Kazimierz Głogowski, prosili o wydanie odpowiedniej zgody z uwagi na dużą odległość do kościoła parafialnego. Po zapewnieniach udzielenia zgody, warunkowanych sprawdzeniem ołtarza i wszystkich przyborów liturgicznych przez ks. Józefa Dwuceta, odpowiedni dokument został wydany 24 VI 1935 roku. Reasumując, nie znamy dokładnej daty urządzenia kaplicy, a „Rocznik Śląskiego Zakładu dla Głuchoniemych w Lublińcu” z 1937 roku nic nie wspomina o wydzielonym pomieszczeniu jak również

nie jest takowe wskazane w planach sytuacyjnych poszczególnych budynków. Dopiero schematyzm diecezjalny za 1938 rok podaje informacje o osobnej kaplicy w ośrodku.

Tworząc szkołę dla głuchoniemych w Rybniku władze cywilne miały zapewne świadomość szczególnej pracy z takimi osobami. Mimo to przez cały okres jej funkcjonowania nie stworzyły osobnego etatu dla katechety, chociaż kuria zabiegała o niego. Wiedząc już o przeniesieniu Zakładu do Lublińca ks. Karol Milik wnioskował o stworzenie stanowiska kapelana, który całkowicie poświęciłby się pracy wśród głuchych, byłby do niej zobowiązany na wiele lat oraz dodatkowo skończyłby specjalistyczne studia w Warszawie. Przy tej okazji wskazał już kandydata w osobie ks. Pawła Hojki, wikarego z Rybnika, mającego doświadczenie w pracy z głuchoniemymi. W efekcie nominacja ks. Hojki doszła do skutku. Pracował on w lublinieckiej szkole dla głuchoniemych od 24 V 1935 do 30 VI 1936 roku.

Posługa pierwszego kapelana Zakładu była przez władzę duchowną traktowana przejściowo. Już w pierwszych miesiącach 1936 roku Kuria zarezerwowała miejsce dla księdza, który miał rozpocząć studia specjalistyczne w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej (Oddział Głuchoniemych) w Warszawie. Ostatecznie wyznaczony został ks. Konrad Lubos, który jednocześnie miał być urlopowany na czas studiów. Dodatkowo musiał on podpisać zobowiązanie, iż po ukończeniu kursu pedagogicznego na koszt Skarbu Śląskiego będzie pełnił obowiązki katechety w Lublińcu przez co najmniej pięć lat.

Wobec zwolnienia ks. P. Hojki ze Śląskiej Służby Wojewódzkiej, zatrudnienia ks. Lubosa i jednoczesnym wysłaniu go na studia do Warszawy, należało znaleźć zastępcę na rok szkolny 1936/1937. Został nim o. Marian Wyduba, oblat z lublinieckiego klasztoru.

Lektura *Rocznika* przynosi bardzo pozytywną refleksję. Przebija z niego całościowa, zintegrowana wizja człowieka poparta ówczesnym stanem wiedzy medycznej, psychologicznej i pedagogicznej w zakresie pracy z osobami głuchymi. Wiedza ta pozwoliła stworzyć ambitny plan edukacyjno-wychowawczy względem uczniów dający im szansę na samodzielne życie. Specyfikę placówki w zakresie organizacyjnym regulował Statut Organizacyjny Śląskiego Zakładu

dla Głuchoniemych w Lublińcu. Zakładał on m.in.: §1 – pełną opiekę internatową, udzielanie nauki oraz praktyki zawodowej, a także opiekę nad wychowankami po opuszczeniu szkoły; §2 – przyjęcie do Zakładu mogło nastąpić w wieku 7-13 lat, a wychowanek opuszczał szkołę po ukończeniu obowiązku szkolnego; §7 – szkoła miała charakter siedmioklasowej szkoły powszechnej specjalnej dla głuchoniemych z językiem wykładowym polskim; §8 – programy nauczania zarówno ogólnego jak i zawodowego mogły być przyjęte odgórnie dla tego typu placówek lub opracowane przez Radę Pedagogiczną Zakładu, a następnie zatwierdzone przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Taki autorski program dydaktyczno-wychowawczy został opracowany w lublinieckiej placówce. Obejmował on następujące przedmioty: religia, język polski, rachunki, przyroda, geografia, historia, rysunki, zajęcia praktyczne i gimnastyka.

Powyższe informacje są bardzo istotne z uwagi na ukazanie współpracy wszystkich nauczycieli i wychowawców Zakładu w procesie dydaktyczno-wychowawczym. Ten dwutorowy proces zajął się, ale co jednocześnie ważne, został precyzyjnie nazwany i opisany. Podstawowa ścieżka dotyczyła całej kadry ośrodka, która dzięki wypracowanym metodom powinna była: 1. wprowadzać i przyzwyczajać ucznia do nowego środowiska; 2. przejść od zwyczajnej zabawy do nauki, w której uczeń dostrzeże określony cel; 3. odczytywanie mowy z ust rozmówcy z jednoczesnym jej rozumieniem; 4. nauka mowy głosowej; 5. nauka języka migowego. Program nauczania dla poszczególnych przedmiotów został podzielony na trzy stopnie: niższy, średni i wyższy.

Program katechezy zakładał naukę od najprostszych i podstawowych

gestów oraz pojęć chrześcijańskich. Przedstawiał się on następująco dla wymienionych trzech stopni: stopień pierwszy, klasy 1-2: Boże Narodzenie, Wielkanoc, Wniebowstąpienie Pana Jezusa, Zesłanie Ducha Świętego, Matka Boża, kreślenie znaku Krzyża Świętego; stopień drugi, klasy 3-?: *Ojciec nasz*, *Zdrowaś Maryjo*, opowiadania biblijne (stworzenie świata, Adam i Ewa, Kain i Abel, Józef), udział we wszystkich uroczystościach kościelnych z objaśnieniem ich znaczenia przez nauczyciela, kolejne modlitwy, miejsca pielgrzymkowe (Częstochowa, Piekary Śląskie – planowane wycieczki, Rzym, Ziemia Święta, Lourdes); stopień trzeci, klasy 7-?: Przykazania Boże, Przykazania kościelne, inne prawdy wiary, ustanowienie Kościoła Katolickiego, Ojciec Święty, postaci i wydarzenia Starego i Nowego Testamentu, wychowanie do prawdziwej religijności

Specjalny program nauczania religii, przydzielenie etatowego kapelana, infrastruktura ośrodka skupiająca wychowanków i pracowników oraz regulamin sprawiły, że funkcje duszpasterskie ściśle łączyły się z katechizacją. Kwestia sprawowania Mszy św. w Zakładzie, w początkach jego funkcjonowania, była prawdopodobnie zredukowana do minimum. Eucharystie odprawiano przy przenośnym ołtarzu w niedziele i święta. Ostatecznie uregulowanie nastąpiło w roku szkolnym 1937/1938, gdy wydzielono osobną kaplicę, w której codziennie sprawowano Mszę św. Programowe uczenie wychowanków mowy głosowej pozwoliło na ich pełniejszy udział w Ofierze Pańskiej. Wprowadzono zatem pewien wyłom językowy we Mszy św. łacińskiej, gdzie dzieci „[...] wspólnie i głośno po podniesieniu [odmawiały] *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*, a na *Pater noster – Ojciec nasz*”. Uczniowie, którzy przystąpili już do Pierwszej Komunii św. podchodzili do spowiedzi w wyznaczonym czasie, przygotowując się do niej przez

wspólną modlitwę. W *Roczniku* z 1938 roku zamieszczono dziennik, który jest spostrzeżeniami nauczycieli i wychowawców. Jedną z takich notatek wprost mówi, że dzień spowiedzi był dużym wydarzeniem. Dziewczęta, bo o nich mowa, swój rachunek sumienia robiły niejako wspólnie rozmawiając na temat swoich grzechów z nauczycielką, rozstrzygając klasyfikację swoich win. Pierwsza Komunia św. była uroczystością sprawowaną na terenie Zakładu. Stałym zwyczajem w szkole była poranna i wieczorna modlitwa. Zwłaszcza wieczorna

pacierz ofiarowywano w najbardziej nurtujących intencjach danego dnia.

Szeroko pojęta edukacja religijna zakładała przekaz wiary ujęty w programie nauczania połączony z integracją z parafią lubliniecką. Uczniowie brali udział w adoracjach w kościele św. Mikołaja, odwiedzali lublinieckie kościoły w celu zapoznania się z ich budową i przedmiotami w nich będącymi. Święta Bożego Narodzenia wiązały się z opłatkiem, powitaniem Dzieciątka przez składanie Mu własnoręcznie wykonanych darów podczas zajęć plastycznych oraz śpiewaniem kolęd. Uroczystość Wszystkich Świętych połączona była ze złożeniem wieńców na mogiłach powstańców i modlitwą, a także z uczestnictwem w parafialnej procesji na lublinieckim cmentarzu. Uczniowie bywali także u oo. Oblatów i Sióstr Elżbietanek, poznając się z ich życiem, pracą misyjną (filmy, przeżroczka, muzeum) oraz, zwłaszcza dziewczęta, pracami kobiecymi u elżbietanek. Wychowankom Zakładu nie były również obce rozmywy natury teologicznej (śmierć i jej konsekwencje) oraz moralnej (kradzież).

Kończąc, warto jeszcze wspomnieć o trosce jaką wykazywali biskupi katowiccy względem tej grupy wiernych. Nowoczesny ośrodek, fachowy personel z dyrektorem Kazimierzem Głogowskim na czele oraz wizja metodycznej pracy skłoniła rządców diecezji do zorganizowania w dniach 3-5 X 1938 roku kursu dla przyszłych duszpasterzy głuchoniemych. Obok czynnych wikarych w kursie wzięli także udział alumni ostatnich roczników Śląskiego Seminarium Duchownego. Konsekwencją tego spotkania były dalsze próby i zamierzenia względem najbardziej zaangażowanych i wykazujących predyspozycje do pracy z głuchymi, które, niestety, przerwała II wojna światowa.



JAK BALLESTREM DO KOCHCIC TRAFIŁ

WBREW UTARTEJ OPINII TO NIE LUDWIK KAROL VON BALLESTREM ZAKUPIŁ MAJĄTEK I WYBUDOWAŁ PAŁAC W KOCHCICACH. ZROBIŁ TO JEGO OJCIEC FRANCISZEK.

Tak opisał on w osobistych pamiętnikach swą pierwszą wizytę w Kochcicach: „9 sierpnia 1903 roku ok. 8.45 z Rudy pojechałem z radcą górniczym Pielerem powozem do Karbia i stąd koleją przez Tarnowskie Góry do Lublińca, z odwozem do Kochcic na końcu (...). Państwo kochcickie (ok. 13000 mórg, w tym ponad 9000 mórg lasu) jest do sprzedania, a ja jestem chętny do jego kupienia (...). Kupię państwo kochcickie za cenę 1600000 Marek.”

Majątek sprzedawała Maria von Aulock – wdowa po Sylwiuszu, którego rodzina była w posiadaniu tej ziemi od 1811 roku.

Jak czytamy w kronice szkoły i gminy Kochcice „po długich negocjacjach majątek, a tym samym również patronat nad szkołą przeszedł 24 sierpnia 1903 w ręce przewodniczącego Reichstagu, hrabiego v. Ballestrema na Pławniowicach, powiat gliwicki.”

Już jako właściciel, hrabia Franciszek Ballestrem przybył do Kochcic 27 października, uroczyste witany bramami honorowymi przez ustawionych w szpaler wszystkich pracowników majątku. Jak wielkie musiało być to wydarzenie świadczy fakt, że prezydent parlamentu jednego z najpotężniejszych wówczas państw przyjechał osobiście do małej, śląskiej wioski.

Franciszek von Ballestrem był posiadaczem rudzko-biskupicko-pławniowickiego majoratu, zarządzał prężnie działającymi kopalniami i hutami. Prócz zakładów przemysłowych oraz licznych pól górniczych miał też dobra ziemskie, grunty orne, lasy i stawy. Rodzina Ballestrem należała do pierwszej dziesiątki najbogatszych rodów na Górnym Śląsku.

Kontynuując stare, dobre rodzinne tradycje, Franciszek prowadził działal-

ność charytatywną fundując kościoły, szkoły, biblioteki, szpitale, przytulki, nowoczesne jak na owe czasy domy mieszkalne.

Franciszek von Ballestrem był skutecznym politykiem i działaczem społecznym, współtwórcą katolickiej partii „Centrum”, posłem, a w latach 1898–1906 prezydentem Parlamentu Rzeszy. Tak jak wszyscy członkowie rodziny był honorowym członkiem Zakonu Rycerzy Maltańskich.

Hrabia Franciszek każdemu ze swoich sześciu synów zagwarantował wykształcenie i majątek jako dobry start w życiu. Najstarszy syn Walenty Wolfgang, późniejszy właściciel rodzinnych Pławniowic, otrzymał początkowo posiadłość w Szklarach Górnych (powiat lubiński), Jan Baptista – majątek w Cerekwicy (powiat trzebnicki), Gustaw dostał posiadłość w Kostowie (powiat kluczborski), Leon – majątek Jagielno (powiat strzeliński), Marek został właścicielem Puszczy (powiat nyski).

Kochcice, co opisuje kronika szkolna „(...) dostał Ludwik Karl von Ballestrem, przedostatni syn hrabiego Franza, dotąd porucznik pułku kirasjerów gwardii w Berlinie. 28 marca 1905 nastąpiło uroczyste wprowadzenie; przedtem gruntownie wyremontowano (stary) pałac”. Majątek otrzymywał w ratach, a pełnym właścicielem został dopiero po śmierci ojca, który zmarł 23 grudnia 1910 roku.

Jako, że mamy okres świąteczny, warto wspomnieć, iż pomimo trudnych lat na jakie przypadł Ballestremom związek z naszą ziemią (dwie wojny, powstania, kryzys światowy), hrabia zawsze znajdował czas i środki, by w okresie bożonarodzeniowym obdarować nauczycieli i uczniów prezentami, co wielokrotnie opisywane jest w cytowanej już wcześniej kronice kochcickiej szkoły.



ŚLADAMI HISTORII

ZIEMIA LUBLINIECKA – ZWIĄZKI HISTORYCZNE

Będąc częścią Śląska, Ziemia Lubliniecka w swojej historii bardzo często dzieliła wspólne losy ze swoimi najbliższymi sąsiadami. W szczególności bliskie związki łączyły naszą ziemię z sąsiadami śląskimi – historycznie związanymi z Księstwem Opolskim, tzn. z ziemią strzelecką, oleską, a także tarnogórską. W latach 1272–1532 Ziemia Lubliniecka była częścią państwa polskiego i przynależała do dynastii Piastów Śląskich. W latach 1532–1740 była częścią austriackiego Cesarstwa Habsburgów, a w okresie od 1741 do 1922 należała do pruskich Hohenzollernów i Cesarstwa Niemieckiego. W 1922 r. ponownie została częścią państwa polskiego, dzieląc swoje losy także z ziemią kłobucką i częstochowską. Obok przynależności państwowej i terytorialnej ziemie te łączyły przede wszystkim wspólna historia, mowa, kultura, ale także losy ludzkie, wspólne instytucje i interesy gospodarcze.

Chcąc lepiej poznać historię naszej ziemi należy poznać jej rozwój także w kontekście historycznym naszych najbliższych sąsiadów, tego, co wspólne, co nas łączy. Odnajdziemy ludzi i wydarzenia, zabytki, pałace i kościoły, które wpisują się w naszą wspólną historię.

JEMIELNICA – KOŚCIÓŁ I KLASZTOR OO. CYSTERSÓW

Kierując się z Lublińca – przez Zawadzkie – w stronę Strzelec Opolskich i Góry św. Anny, w odległości ok. 30 km od Lublińca dotrzemy do pięknie i bogato zabudowanej wsi Jemielnica. Wieś ta, licząca dzisiaj ok. 3780 mieszkańców, należy do największych w Polsce. Już z daleka zobaczymy wysoką wieżę (54 m) kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny zbudowanego na przełomie XIII i XIV w. przez braci z zakonu Cystersów. Nieco wcześniej, bo na początku XIII w. istniał w tej miejscowości mniejszy kościół, który pełnił funkcję kościoła parafialnego. Jednak w roku 1280 książę opolski Bolesław I, syn księcia Władysława

I, ufundował kościół i klasztor w Jemielnicy sprowadzając doń zakonników z Rud Raciborskich, gdzie już od 1258 r. istniał kościół i klasztor ufundowany przez jego ojca. W roku 1298 papież Bonifacy VIII wziął klasztor „Gemelnitz” pod opiekę św. Piotra, nadał mu i zatwierdził stosowne przywileje. Zakon Cystersów prowadził swoją działalność na Śląsku ponad 500 lat, bo aż do roku 1810, tzn. do sekularyzacji Prus. Państwo pruskie rozwiązało konwent cysterski przejmując cały jego majątek. W czasie swojej misji oo. Cystersi wybudowali na Śląsku 7 wielkich kościołów i klasztorów. Obok w/w także w Lubiążu, Henrykowie, Trzebnicy, Krzeszowie i Kamieńcu. Ośrodki te, obok funkcji religijnych, spełniały z wielkim pożytkiem rolę kulturotwórczą i gospodarczą. Budowano młyny i spichlerze, zakładano stawy rybne, uczono rolnictwa, bartnictwa i gospodarowania. Zakładano biblioteki, pierwsze przytułki oraz szpitale. Rola zakonu na ziemiach śląskich w budowie i rozwoju cywilizacji, kultury, gospodarki i ekonomii była nie do przecenienia.

Kościół i klasztor przeżył ciężkie chwile w swojej historii. Husyci, podczas swego najazdu w latach 1425–1428, doszczętnie spłądowali klasztor. W okresie wojny trzydziestoletniej (1618–1648) oraz w czasie wojen śląskich kościół i klasztor 3-krotnie spłonęły wraz z biblioteką, młynami i połową wioski. Ojcowie Cystersi prowadzili jednak swoją działalność, aż do 1810 r.

Obecny, bazylikowy kościół, rozbudowany w 1733 r. po ostatnim pożarze, jest ogromny, trzynawowy, noszący cechy stylów gotyckiego i barokowego. Świątynia pięknie zdobiona i bogato wyposażona, posiada liczne, zabytkowe dzieła. Obok ołtarza głównego (16x10 m) podziwiać można 11 bocznych ołtarzy z cennymi obrazami i rzeźbami, piękną kaplicę z barokową polichromią i chór muzyczny ze wspaniałymi organami (z 1777 r.). Kościół połączony jest z budynkami klasztorowymi, a całość pięknie odremontowana

i zagospodarowana. Sama zaś wieś jest ciekawie zabudowana: budynki mieszkalne wraz z zabudową gospodarczą tworzą w centrum zabudowę mieszkalną, chronioną jako dziedzictwo architektury wiejskiej.

Zachęcam wszystkich do odwiedzenia tej miejscowości zapewniając, że będziecie Państwo zauroczeni pięknem historii i zabudowy Jemielnicy.



Kościół Chrystusa Króla Fiblar
1913, Dr. Aleksander Chmielewski, ok. 1700 r.



Parafia pw. Wniebowzięcia NMP Miejsce św. w niedzielę:
ul. Wierzbica 4/5, 47-133 Jemielnica 16.45 (sobota 15.00) (sobota)
tel. 77 461 23 16 6.30 (w 1. i 3. niedzielę)
e-mail: p.jemielnica@poczta.onet.pl 8.00, 9.30 (sobota)
9.30, 9.30 (sobota), 11.00

LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ

ZIEMIA LUBLINIECKA W OBIEKTYWIE



Budynek obecnego Sądu Rejonowego został oddany do użytku w marcu 1892 roku. Jego projektantem był architekt Marcus. Wcześniej, w latach 1849–1892, siedzibą sądu był lubliniecki zamek. Początkowo w mieście funkcjonował Sąd Powiatowy (Kreisgericht), następnie Sąd Obwodowy (Amtsgericht), a obecna ulica Sobieskiego nosiła nazwę Sądowej. Dziś ulica Sądowa to boczna uliczka obok budynku sądu. Na widokówce widoczna jest część dawnego stawu zamkowego.



Widoczny na widokówce staw zamkowy (Schlossteich) rozciągał się pomiędzy dzisiejszymi ulicami Grunwaldzką i Piłsudskiego, a jego część znajdowała się również pomiędzy ulicą Piłsudskiego a Aleją Solidarności. Staw ten zasilat znajdujący się tam młyn zamkowy, którym pierwsza wzmianka pochodzi z 1640 roku. Przed I wojną światową mieszkańcy Lublina wykorzystywali zimny staw jako lodowisko. W późniejszym czasie został on zasypany. Obecna ulica Grunwaldzka, widoczna na widokówce, stanowiła groblę stawu. Na lewo od wieży kościoła św. Mikołaja widoczna jest, nieistniejąca dziś, strażacka wieża obserwacyjna.



Połączenie kolejowe Lubliniec uzyskał w 1884 roku. Pierwsza linia kolejowa przebiegająca przez miasto wiodła od Tarnowskich Gór przez Kalety, Lubliniec, Olesno Śląskie do Kluczborka. W dniu 15 października 1884 roku uroczyste obchodzono odjazd z miasta dwóch pociągów: o godzinie 9.50 do Kluczborka i o 11.00 do Tarnowskich Gór. Na potrzeby podróżnych zbudowano również budynek dworca. Ten tzw. „Stary dworzec” został rozebrany w latach 60-tych ubiegłego wieku i zastąpiony obecnym budynkiem.

